



ucieczka

droga
przyjaźńuwolnij
Barabasza

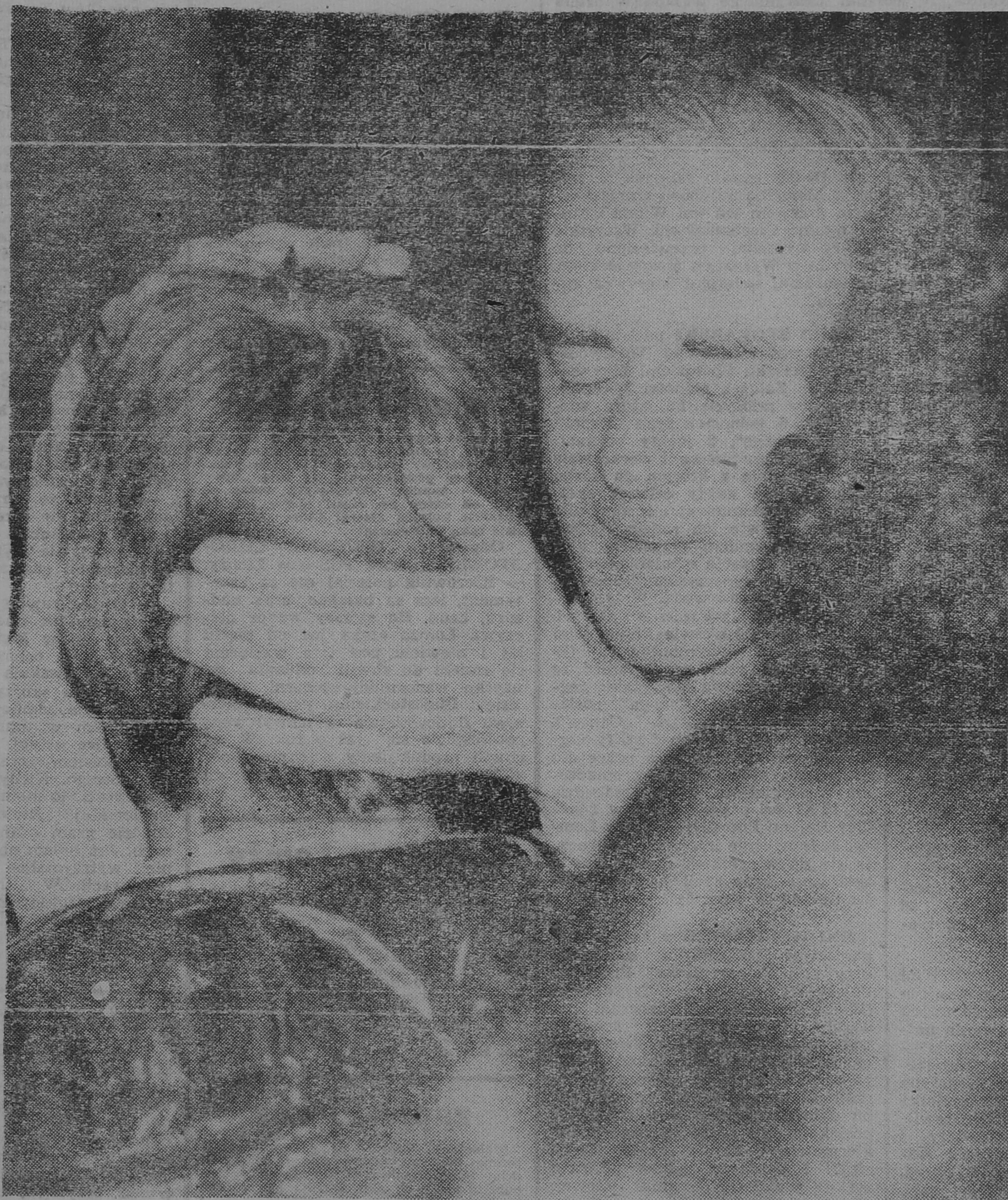
KONTAKTY

LOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

43

(211)

KONTAKTY
28 X 1984cena
10 zł

*Jeśli obywatele
będą zdrowsi —
może i województwo
wyzdrowieje?*

II NAGRODA
W KONKURSIE
„W CO WIERZYĆ?”

polski łącznik

WOJCIECH
PIELECKI

A RABSKIE CMENTARZE niewiele tylko przypominają nasze. Wchodzi się tam w woń kadzideł, kolorowych lampionów, w morze kwiatów i wstążek. Gdyby nie skupione twarze ludzi, pomyśleć by można, że to jarmark albo miejsce radosnych uroczystości.

Ale nie pomyślisz... Stajesz twarzą w ICH stronę i już wiesz, że to miejsce jest placem żałoby. ONI na ciebie patrzą. Z poważnych, skupionych twarzy, z oczu, których żaden z nich przed tobą nie spuści. Wyczytasz, jak ginęli: odważnie, z bronią w rękę, na posterunku. Dzieci i dwudziestolatki. Jest ich las. Masz przed sobą oddział żołnierski, może nawet armię. Z twarzy wyczytasz nie tylko wiek, z oczu nie tylko walkę. Wyczytasz z nich także determinację.

Czarne duże klepsydry ze zdjęciami widoczne są wyraźnie wśród lampionów, świec, kaganków i wstążek. Parę zdań, zaledwie kilka wierszy druku, bo i lat najczęściej zaledwie kilkanaście.

Ta kobieta stała przy jednej z takich klepsyd. Obok — dwa kopytki. Mielł 12 i 15 lat. Zginęli w obozie Tal al-Zaatar. Przewodzili LWIATKOM broniącym domów. Ona nie płacze. Wygląda na 40 lat, a ma niewiele ponad 20. Nie smuci się. Trudno, tak jest los tego narodu. Oddała mu braci, a oni zginęli jak na mężczyzn przystało. Siedział do nocy. A potem idzie na patrol. Tak, ma broń przy sobie. Wczoraj wieczorem złapał fałangistę, jak podkładał bombę pod sklep. Ona była w tym patrolu. Dopóki sił starczy, będzie w nim. Ktoś w rodzinie musi walczyć. A ona została sama. Żyje już tylko dla walki. Może kiedyś znów zobaczy Palestynę wolną? Jakże tam są oliwki, kwiaty...

Wyciągnęła do góry pięść na pożegnanie: — Saura hatta al-nasr! Rewolucja aż do zwycięstwa.

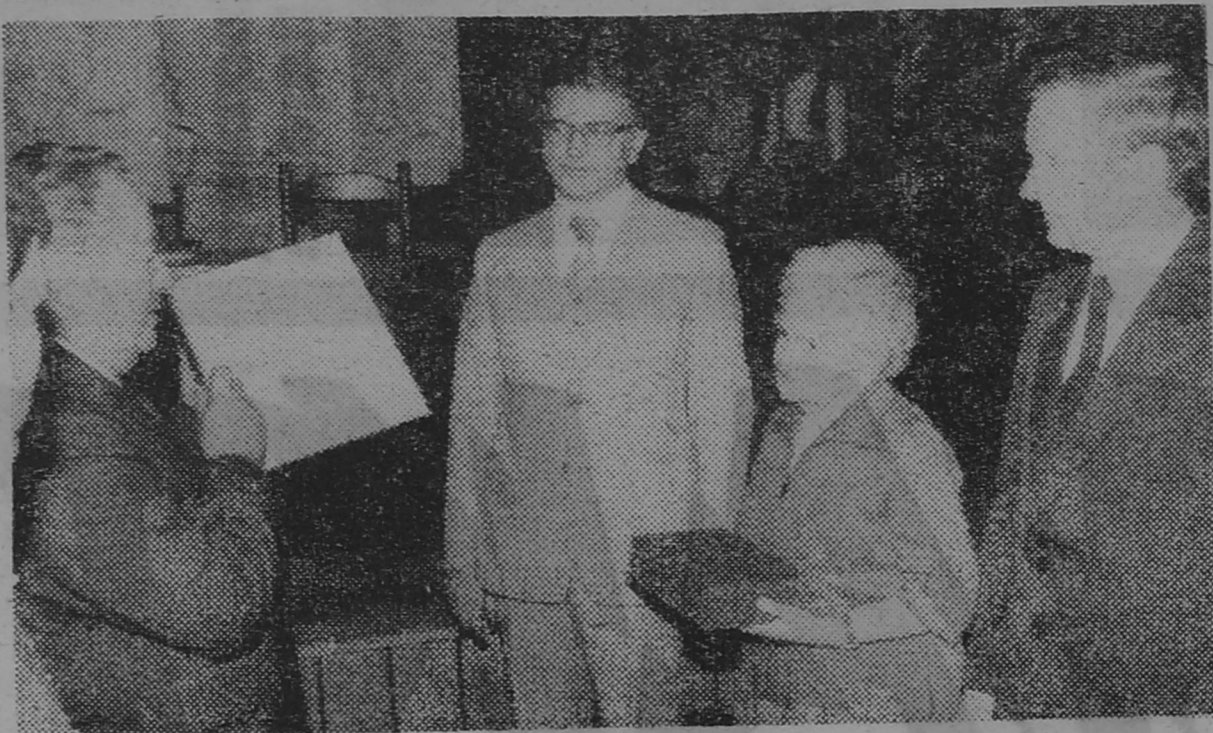
Patrzyłem wokół i choć słów nie było słyhać, to jakby te setki ust z plakatów zakrzyknęły niemo to samo: — Saura hatta al-nasr!

Był sierpień 1979 r., Bejrut — samo serce bliskowschodniego konfliktu.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

STR. 8

W NASTĘPNYM NUMERZE: „W co wierzyć?”, czyli „Cud w Królowce” ► listopadowe nastroje w „Życiu wśród trumien” ► „Baba Wida” — impresje z wizyty w Bułgarii ► jeszcze o repozycji, czyli „Lustra na gościńcu” ► „Kontakciki”.



KIEDY POWSTANIE biebzański park narodowy? To pytanie towarzyszyło uczestnikom ogólnokrajowej konferencji naukowej poświęconej ochronie i zagospodarowaniu bagien biebzańskich, które z roku na rok ulegają powolnej dewastacji, mimo iż naukowcy od ponad 100 lat wysuwają postulat zachowania ich w nienaruszonym kształcie. Również obecnie opowiedzieli się za natychmiastowym zakazem prowadzenia jakiegokolwiek prac zmieniających środowisko. Inicjator konferencji, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów, w uznaniu szczególnego wkładu w dzieło ochrony i rozwoju kultury narodowej oraz osiągnięć w działalności naukowej i edytorskiej, odznaczone zostało Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, natomiast sekretarz naukowy Towarzystwa, Helena Czernikowa — Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (na zdjęciu).

POSIEDZENIE SEKRETARIATU KW PZPR poświęcone zostało m.in. rozwojowi czytelnictwa prasy w regionie. Postanowiono zwrócić się do Wydziału Prasy Radia i Telewizji KC PZPR o stworzenie mutacji wojewódzkiej „Gazety Współczesnej” oraz zwiększenie limitu zwrotów. W trakcie obrad udekorowano red. Jerzego Brodziuka Złotym Krzyżem Zasługi, red. red. Ninę Omelczenko i Wawrzynca Kłosińskiego — Srebrnym, i Janinę Gawronską, maszynistkę „Kontaktów”, Brązowym Krzyżem Zasługi.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

● **KG PZPR Miastkowo:** — Absorbują nas wybory do samorządów wiejskich. Tym samym sprawom poświęcone są zebrania partyjne (w sołectwach powstają zespoły koordynacyjne opracowujące przygotowanie wyborów). Tematem Egzekutywy była ocena zaangażowania członków PZPR w kampanię wyborczą. Na posiedzeniu plenarnym zorganizowanym wspólnie z GK ZSL omówimy bazę paszową w gminie.

● **KG PZPR w Sniadowie:** — 22 X br. rozpoczęliśmy nowy rok szkolenia politycznego. Tematem posiedzenia plenarnego będzie ocena handlu i zaopatrzenia rolnictwa w gminie. Oczywiście najważniejszą sprawą to — wybory do samorządów wiejskich.

STUDIUM WIEDZY POLITYCZNEJ uruchomił Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej w Kolnie. W rocznych zajęciach udział weźmie 20 słuchaczy, pedagogów z Kolna i okolicy.

DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ był okazją do licznych spotkań z nauczycielami, podziękowania za ich codzienną pracę, uhonorowania najlepszych. Najwyższe wyróżnienia — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — otrzymali: Krystyna Dąbrowska — była nauczycielka Szkoły Podstawowej w Bruszewie, Jan Kudaj — wizytator oświaty i wychowania, oraz Władysław Konopka — nauczycielka z Grajewa. Gratulujemy!

143 MILIONY ZŁOTYCH warta jest praca społeczna wykonana przez mieszkańców Łomżyńskiego w czasie pół roku obchodów 40-lecia PRL. Wyremontowanych zostało 140 km dróg, zbudowano 7 remiz i 2 wodociągi wiejskie, natomiast w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole przystąpiono do wznoszenia 18 obiektów oświatowych.

XVIII DEKADA książki społeczno-politycznej przebiegać będzie w tym roku pod kątem popularyzacji dorobku 40-lecia PRL. Czytelnicy bibliotek będą mieli możliwość spotkania się z działaczami społeczno-politycznymi, ludźmi pióra i sztuki,

ki, a także skonfrontować swą wiedzę polityczną w licznych konkursach i quizach.

12 OSÓB zostało rannych w wyniku zderzenia autobusu z przydrożnym drzewem we wsi Winna Chroły (gmina Ciechanowiec). Wszystkie ofiary wypadku przewieziono do szpitala w Wysokiem Mazowieckiem. Najbardziej ucierpiał kierowca autobusu.

KLUB ŻEGLARSKI powstaje w Łomży pod auspicjami Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych. Załóżkę stanowi 27-osobowa grupa założycielska, która zdobyła już 5 jednostek typu „Figiel”, jedną „Omegę”, 2 jachty bezkabinowe, łódź motorową i opracowała statut, zgodnie z którym do klubu należeć może każdy członek spółdzielni mieszkaniowej lub kandydat oraz członkowie ich rodzin. Głównym zamierzeniem przyszłego klubu jest organizacja szkolenia żeglarskiego oraz wypoczynku sobotnio-niedzielnego nad wodą. W tym celu planuje się zakupienie starych łodzi, które członkowie klubu sami będą musieli wyremontować. (W tym miejscu warto przypomnieć, że za dotychczasowe łomżyńskie żeglarstwo to jedna „Omaga”, posiadana przez klub PTK „Canoe”). Jeśli więc chcesz zdobyć szlify żeglarskie, poświęcić własną pracę dla klubu, przyjdź na walne zgromadzenie założycielskie, które odbędzie się 10 XI br. o godz. 10.00 w świetlicy Rejonu Energetycznego w Łomży. Jednocześnie inicjatorzy zwracają się do wszystkich czytelników o zgłaszanie propozycji nazwy klubu (tel. 54-05 wew. 8).

DNI WĘGERSKIE w Łomży zorganizował MDK-DST i działające przy nim Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Trzydniowy (19-21 października) program był bogaty, ale nie wywołał spodziewanego zainteresowania. Nie dziwi to, jeśli idzie o pokaz filmów, które przyszli obejrzeć jedynie zagorzali członkowie Dyskusyjnego Klubu Filmowego, czy specjalistyczne prelekcje, ale słaba frekwencja na kiermaszu w klubie „Stałe Zajęcie”? I bez tego jednak niewiele zostało z pięknej ceramiki ludowej, płyt i wydawnictw albumowych, bo

oferta handlowa (organizatorzy jakby niedowierzali powodzeniu imprezy) była bardzo skromna. Za to członkowie i sympatycy Towarzystwa stawili się licznie na wieczornym spotkaniu w klubie „Pod Arkadami”. Była muzyka węgierska z płyt, wspomnienia z wycieczki w okolice Peczu, rozmowy z Istvanem Lagzi, dyrektorem Instytutu Kultury Węgierskiej w Warszawie, no i degustacja potraw węgierskich przygotowanych pod kierunkiem Kazi- miera Szewczyka, prezesa Gdań- skiego Oddziału TPP-W.

ŁOMŻY PRZYBYŁA nowa specjalistyczna pracownia psychologiczna (przy Oddziale PKS) uprawniona przez Ministerstwo Komunikacji i Instytut Transportu Samochodowego — Zakład Psychologii w Warszawie do badania kierowców, które prowadzone są codziennie od godz. 8.00 do 15.00 przy ul. Gwardii Ludowej 8.

W CECHU RZEMIOŁ RÓŻNYCH w Łomży święcono Dzień Nauczyciela i Rudowlanego. Srebrnym Krzyżem Zasługi odznaczono rzemieślników: Wiesława Wawrzyniaka z Łomży i Wiesława Zabkowski z Zambrowa. Pożegnano najstarszą pracownicę, Zdzisławę Zarębę, która w Cechu przepracowała 32 lata.

II WOJEWÓDZKI ZJAZD SPÓŁDZIELCZYŃ obradował w Łomży. Wybrał 4 delegatki na Zjazd Krajowy oraz przewodniczącą Wojewódzkiego Komitetu, którą została ponownie Lucyna Konopko.

OBRADOWAŁA RADA Łomżyńskiej Chorągwi ZHP. Ustaliła program działania na rok przyszły. ZHP zrzesza w Łomżyńskim ponad 26 tys. uczniów, harcerzy i instruktorów. Obecnie we wszystkich ogniwach związku trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza.

W ŁOMŻY odbył się sprawdzian gotowości Terenowych Oddziałów Samobrony. Szczegóły w jednym z najbliższych numerów.

pytanie drażliwe

Polecał kierownik piekarni w Łomży, niestety, w ślad za nim nie poleciał na rynek szerszy asortyment pieczywa. Czytelnicy podejrzewają, że PSS „Społem” — samostatnie chrupiących bułek — woli od czasu do czasu rzucić im na pożarcie kolejkę głowę. Które „S” dyktuje taką kalkulację?

Odpowiada **IRENEUSZ CHROSTOWSKI**, prezes PSS-u w Łomży: — Kierownik polecał nie za asortyment, lecz za bałagan, brak nadzoru, brud. Na szerszy wybór pieczywa Łomża czeka już od pięciu lat i niewiele pod tym względem się zmieni do chwili oddania do użytku wznoszonej piekarni, która dzięki Białostockiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego „poślizgnęła się” już o rok. W tej chwili produkujemy dziennie około 45 000 bułek i to jest wszystko, na co nas stać.

gościli w Łomży

A. CIERENNOTMID, lektor Komitetu Centralnego Mongolskiej Partii Ludowo- Rewolucyjnej — spotkał się z aktywnym ideologicznym województwa, zwiędził LZPB „Narew” oraz Nowogród; **PAWEŁ PEICHAL**, dyrektor Centralnej Szkoły Partyjnej Czechosłowackiej Partii Socjalistycznej, i **JAROSŁAW KRAL**, członek Miejskiego Komitetu CZPS w Pradze — spotkali się z aktywnym SD, wojewoda i przewodniczącym Rady Wojewódzkiej PRON oraz zwiędził Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

zaproсили nas

Białostocki Teatr Lalek — na konferencję prasową poświęconą Ogólnopolskim Spotkaniom Teatrów Lalek, które odbędą się w dniach 3-11 XI br. w Białymstoku.

zdanie tygodnia

— Czytelnik nie powinien prasy poszukiwać; ona musi na niego czekać.

Barbara Tarczewska, dyrektorka Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Łomży

myśl z atestem

„Trzeba być prawym, nie przestając być lewym.”

Tadeusz Kotarbiński

sztuka jedzenia



KAZIMIERZ SZEWCZYK przyjechał do Łomży z Gdańska, aby w sobotni wieczór (20 października) być gospodarzem klubowego spotkania członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Prezesa oddziału tego Towarzystwa w Trójmieście. Jest kucharzem rozmiłowanym w węgierskim jadł i napitku.

— Kuchnia węgierska jest jakby stworzona na kryzys: jej bazę stanowią smalec, cebula, pomidory i papryka w proszku; z mięs: konina, baranina, wołowina. Dobre gotowanie jest sztuką, ale i jedzenie to wielka umiejętność. Przy jedzeniu np. bogracza powinna być muzyka i dyskretny światło, najlepiej świec. Terminowałem u „Hawelki” w Krakowie w czasach, kiedy patronem był pan Macharski, ojciec kardynała, i powiedziałem muszę wiele dobrego o tej firmie. Pamiętam, jakim przeżyciem dla mnie było obsłużenie pewnego radcy, który codziennie na drugie śniadanie zjadał płat litewskiej szynki, którą popijał szklanką egri bikawera. Ukrojenie odpowiednio cienkiego, a jednocześnie wielkiego plata szynki było rzeczą nielatwą.

— Widać, że sprawdzian wypadł dobrze, bo nie wrócił Pan do zawodu ekonomisty — po Akademii Handlowej, ale szybko awansował w hierarchii gastronomicznej. Jak to się stało?

— Ojciec zawsze wbijał mi do głowy, aby nie mieć jednego tylko zawodu, bo w życiu bywa różnie. Matka? Była ochmistrzną u Koziołów-Poklewskich na Podlasku. Z rady ojca skorzystałem jeszcze raz i swoje zamiłowania muzyczne zamieniłem w umiejętność gry na harmonijce ustnej. To też zawód, mam bowiem uprawnienia artysty estradowego. Kiedy nie ma innej możliwości, to moim gościom w sali węgierskiej „Rivier-Elterem” w Sopocie gram czardasza na organkach. Już byłem na emeryturze, ale nie wytrzymałem i wróciłem do restauracji. W „Rivierze” jestem szefem-instruktorem. A poza tym holdubie Towarzystwo. Na spotkaniu założycielskim było 120 osób, dziś mamy ponad dwa tysiące członków ze wszystkich środowisk.

wieści gminne

MAŁY PŁOCK. Na nie zdają się zachęty do kupowania drewna pozyskiwanego z wyrwanych przez wicher drzew. Przyczyna jest jedna: cena i wartość kaloryczna jednej tony węgla równa się w przybliżeniu 5 metrom sześciennym drewna. To ostatnie na dodatek trzeba przywieźć z lasu, pociąć. Znajduje więc ono chętnych, ale tylko na rozpałkę.

● Panująca od kilku lat susza spowodowała wyschnięcie bagien. W tym roku mało było dzikich kaczek, niewiele łosi. Zmniejszone pogłowie dzikiej zwierzyny to również mniejsze straty na polach. Według obliczeń miejscowych leśniczych odszkodowania za straty, spowodowane przez zwierzeta w tym roku, nie przekroczy 120 tysięcy złotych.

Udział w zmniejszeniu pogłowia zwierząt mają także waleśjące się psy i kłusownicy. Mimo że ci ostatni są powszechnie znani, jednakże

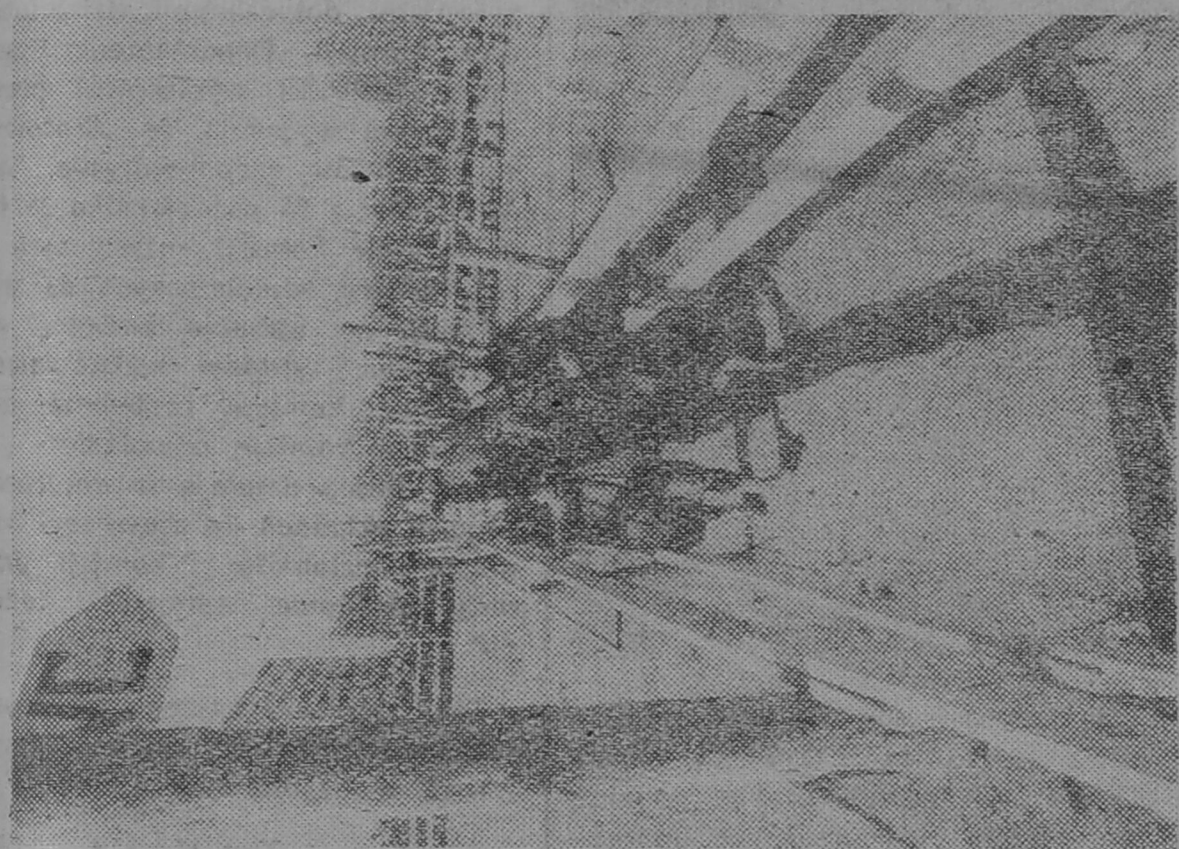
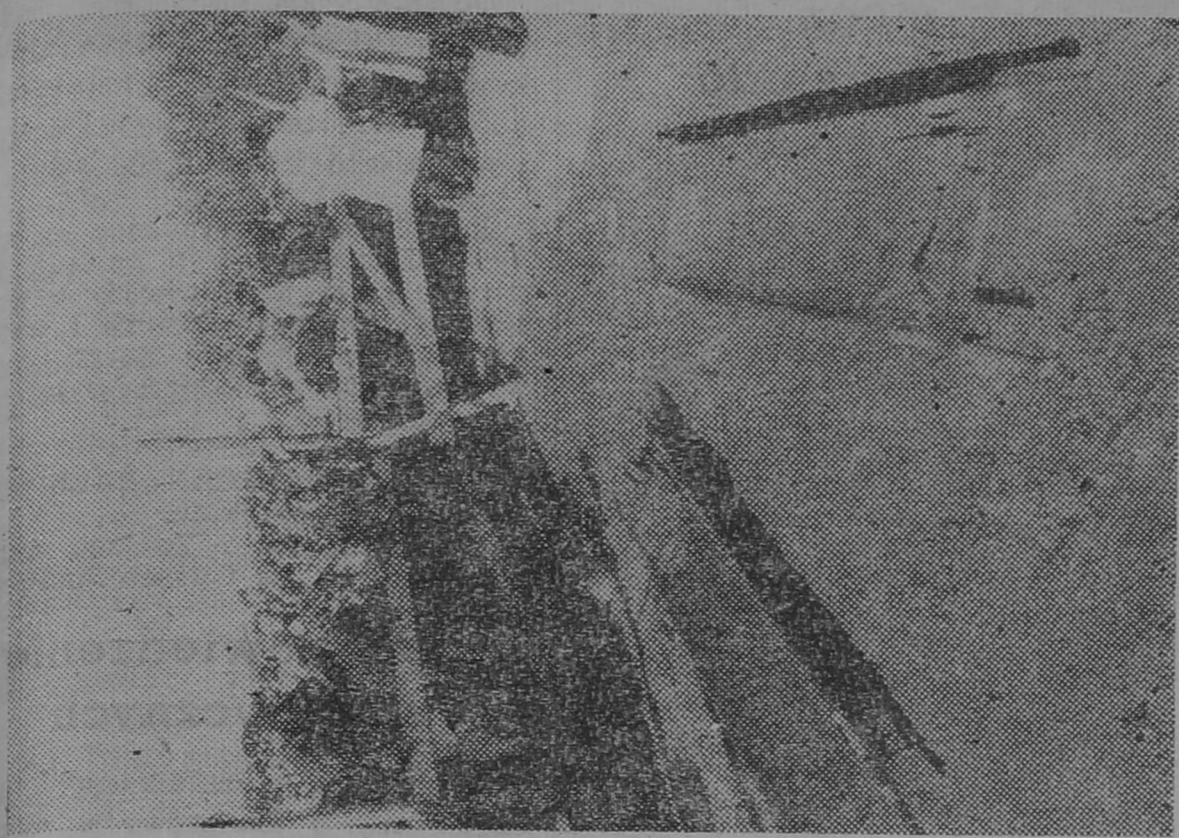
CIĄG DALSZY NA STR. 15



Harris w Łomży



zdjęcia Cabora Lörinczego



**czynny—
znaczy otwarty**

Wojewódzki Urząd Poczty w Łomży uprzejmie informuje, że krytyczna notatka, która ukazała się w rubryce „Spiecia” („Kontakty” nr 33/84), dotycząca nieprzestrzegania godzin pracy przez pracowników Urzędu Poczтового Łomża 3 była przedmiotem postępowania wyjaśniającego.

Jednak z uwagi na niemożliwość ustalenia obiektywnej prawdy, — w stosunku do pracowników nie wyrażając konsekwencji służbowych niemniej zobowiązano ich do przestrzegania ustalonego czasu pracy.

W związku z zaistniałym faktem przepraszamy klienta za niewłaściwą obsługę

Mgr WŁADYSŁAW MROWKA
dyrektor

a) na stanowisko inspektora oświaty i wychowania może być powołany wyłącznie nauczyciel mianowany, legitymujący się odpowiednim stażem pracy pedagogicznej i posiadający wyższe wykształcenie pedagogiczne;

b) charakter pracy inspektora oświaty i wychowania nie pozwolił mu oderwać się od środowiska nauczycielskiego, gdyż podstawowa jego funkcją będzie sprawowanie nadzoru pedagogicznego nad podległymi szkołami i innymi placówkami opiekuńczo-wychowawczymi

3 Należy nadmienić, że powołanie inspektorów oświaty i wychowania jest posunięciem kosztownym. Rada Ministrów wydając w tej kwestii rozporządzenie kierowała się niewątpliwie troską o lepsze funkcjonowanie oświaty i wychowania na wsi.

**mecz
bez sędziego**

W związku z ukazaniem się w „Spieciach” notatki prasowej („Kontakty” nr 23/84), dotyczącej niestawienia się sędziów na mecz trampkarzy ŁKS — Bawelna, Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Łomży wyjaśnia:

☆ na zawody trampkarzy wyznaczony jest zawsze jeden sędzia. W przypadku tego meczu — ob. Ryszard Malinowski z OKS Łomża, a nie, jak błędnie podano w notatce, trójka sędziów;

☆ w związku z nieobecnością sędziego zawody prowadził ob. Aleksander Cwalina, posiadający uprawnienia sędziowskie co jest zgodne z regulaminem, który przewiduje taką możliwość

Obecnie woda dostarczana jest z drugiej studni głębinowej, a jej jakość (gwarantowana pełną sprawnością urządzeń, stacji wodociągowej) nie budzi zastrzeżeń.

Jednocześnie prowadzone są próby ustalenia przyczyn nagłego pogorszenia się jakości wody z warstwy wodonośnej ujęcia nr 1, które, do czasu osiągnięcia pozytywnych wyników badań, będzie wyłączone z eksploatacji.

Mgr inż. BOGDAN BALEWSKI
dyrektor

Wojewódzkiego Zakładu Usług
Wodnych dla Potrzeb Rolnictwa

**niedopowiedzenie
w wytycznych**

W związku z publikacją listy czytelników z Zambrowa w rubryce „Kontakty „Kontaktów” („Kontakty” nr 36/84) wyjaśniamy, że opóźnienie w pracy Terenowej Komisji Odwoławczej ds. Pracy przy Urzędzie Miasta i Gminy w Zambrowie wynikało z interpretacji wytycznych nr 38 ministra Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z 11 VII 1983 r. w sprawie funkcjonowania terenowych komisji odwoławczych do spraw pracy w nowej sytuacji prawnej w ruchu związkowym, których pkt. 1 mówi, że: „członkowie terenowych komisji odwoławczych do spraw pracy pełnią swą funkcję do upływu kadencji rad narodowych”.

Obecnie, w związku z licznymi pytaniami dotyczącymi działalności tych komisji, Departament Prawa Pracy MPPISS wystosował pismo, w którym wyjaśnia, że „Stosownie do przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z 25 października 1974 r. w sprawie komisji rozjemczych oraz komisji odwoławczych ds. pracy [...], po upływie kadencji rad narodowych stopnia podstawowego terenowe komisje rozjemcze oraz terenowe komisje odwoławcze do spraw pracy działają w dotychczasowych składach do czasu wybrania nowych członków komisji przez rady narodowe następczej kadencji”.

Jak wynika z naszego rozważania sprawa czytelników zostanie rozpatrzona w najbliższym czasie.

Mgr MARIA FALKO
p.o. dyrektora Wydziału
Zatrudnienia i Spraw Socjalnych
Urzędu Wojewódzkiego w Łomży

**pamięć
na wakacje**

W publikacji prasowej zamieszczonej w rubryce „Kontakty „Kontaktów” („Kontakty” nr 36/84), ob. Mirosława Kulesza z Łomży oburza się brakiem zainteresowania gminy Rutki pomnikiem poświęconym pamięci żołnierzy września 1939 r. Sytuacja jest jednak nieco inna niż ją autorka listu przedstawia. Społeczeństwo gminy troskliwie dba o tę pamiątkę bohaterstwa. To dzięki postawie mieszkańców, którzy ofiarowali 140 tysięcy złotych na budowę, pomnik ów — został wzniesiony. Troskę o ład i porządek przy nim powierzono młodzieży szkolnej z Rutek Koszaków, która wywiązuje się z tego obowiązku, lecz w czasie wakacji zaabsorbowana jest innymi pracami i dopiero początek roku szkolnego znów jej o nim przypomniał. Od 3 września przy pomniku panuje ład i porządek, i nie tylko przy tym, gdyż młodzież Rutek dba o wszystkie pomniki znajdujące się na terenie gminy.

Mgr inż. CZESŁAW KURZYŃSKI
naczelnik gminy Rutki

**w szkolnictwie
znów zmiany**

Nawiązując do publikacji w „Spieciach” („Kontakty” nr 29 z 22 lipca 1984 r.), budzącej obawy o jakość zarządzania oświatą i wychowaniem w gminach w związku z utworzeniem w tych jednostkach stanowisk inspektorów oświaty i wychowania, chcę wyrazić swój stosunek do tego zagadnienia:

1. Uważam, że utworzenie tych stanowisk winno stać się szansą na polepszenie jakości zarządzania i kierowania oświatą. Przestanki ku temu są następujące:

a) stanowisko gminnego dyrektora szkół, które funkcjonowało w systemie oświatowym od 1973 r. nie zdawało w pełni egzaminu w praktyce. Sprawowanie obowiązków dyrektora zbiorczej szkoły gminnej oraz zarządzanie całokształtem oświaty i wychowania w gminie przez jedną osobę przekraczało możliwości dobrego ich wykonania. Każdy, kto jest zorientowany w organizacji oświaty i wychowania, przyzna, że kierowanie dużą szkolną jest wystarczająco pracochłonnym zadaniem, uniemożliwiającym wykonywanie dodatkowych obowiązków;

b) rozdzielenie tych funkcji winno zdecydowanie poprawić funkcjonowanie obu wymienionych podmiotów.

2. Obawy autora publikacji, że inspektorzy oświaty i wychowania „będą urzędnikami — poza funkcją nie związaną ze szkolnictwem — podlegającymi bezpośredniemu naczelnikowi”, są nie uzasadnione z następujących powodów:

4 Należy też pamiętać, że stanowiska inspektorów oświaty i wychowania funkcjonowały dotychczas w następujących jednostkach administracji oświatowej: stopnia podstawowego: miasto Łomża oraz miasto i gmina Grajewo, Kolno i Wysokie Mazowieckie. Wprowadzenie tych stanowisk w pozostałych jednostkach upodnieł proces zarządzania oświatą i wychowaniem w województwie, co niewątpliwie będzie miało pozytywny wpływ na jakość pracy szkół i innych placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

**epilog gwałtów
w Zambrowie**

W nawiązaniu do artykułu pod tytułem „Wyzwanie” („Kontakty” nr 41 z 9 X 1983 r.) Prokuratura Rejonowa w Zambrowie informuje, że jedna z przedstawionych w nim spraw znalazła już swój epilog sądowy. 24 maja 1984 r. Sąd Rejonowy w Zambrowie uznał winnym zgwałcenia 80-letniej kobiety na cmentarzu w Zambrowie 35-letniego J.B. i skazał na karę 5 lat pozbawienia wolności, lecz wyrok ciągle nie jest prawomocny.

Natomiast druga z opisanych spraw nie została dotychczas zakończona. Po przesłuchaniu świadków sąd zarządził obserwację psychiatryczną w warunkach szpitalnych. Po zapadnięciu wyroku opinia publiczna zostanie poinformowana o jego treści.

Mgr MIECZYSLAW ANKOWSKI
prokurator rejonowy

Zachowując więc wymogi regulaminu zawodnicy Bawelny oraz ŁKS-u nie musieli czekać godzinę na sędziów, lecz rozegrać spotkanie stosując właściwe przepisy. Świadczy to tylko o braku znajomości regulaminu rozgrywek.

Podjęcie, iż „trójka sędziowska pogrzeła za większym szmałem do Łodzi” wydaje się nam nieco krzywdzące, gdyż sędziowie, którzy pojechali prowadzić tam zawody, byli wyznaczeni przez Polskie Kolegium w Warszawie. Koszt delegacji sędziego głównego wyniósł 1640 złotych, a sędziów liniowych — po 1560. Po odliczeniu kosztów przejazdu oraz całodziennego wyżywienia — sędzia główny zarobił 520 złotych, zaś liniowi — po 440.

Kpt. mgr ALEKSY IWANIUK
prezes OZPN

**zmarliwienie
turoślan**

W związku z informacją zamieszczoną w rubryce „Więści gminne” („Kontakty” nr 34/84), dotyczącej złej jakości wody w wodociągu wiejskim w Turośli, pragnę wyjaśnić, że jej bezpośrednią przyczyną była bardzo duża (przekraczająca wydajność odżelaziaczy) zawartość związków żelaza w warstwie wodonośnej ujęcia. Studnia, położona na terenie SKR-u, przez dłuższy czas nie była eksploatowana, co także mogło wpłynąć na zwiększenie zanieczyszczenia.

co po krytyce



Nikomu nie wszedł w drogę.
Nie rzekł marnego słowa.
Nie ukrzywdził.

Dobry człowiek. Tylko ta jego mania! W maju skończył czterdzieści osiem lat. I czego żałuje?

Cierpienia — puentuje własne oceny Anastazja Bryś, ciotka Andrzeja.

Rachuba instytucji, która skrupulatnie podliczyła etapy jego życia, jest równie zwięzła: Orlik Andrzej, lat czterdzieści osiem, rozwiedziony, pochodzenie robotnicze, wykształcenie siedem klas, z zawodu szewc, został skazany przez sądy w Białymstoku, Szubinie, Radomsku, Łodzi i Łomży na trzydzieści dwa lata i jeden miesiąc więzienia!

Gdy się powaliłem w te przekłete mury miałem ja wówczas 19 lat i najpiękniejsze lata mej młodości przyszło mi spędzić wśród więziennych krat.

Czternaście miał, proszę pana, w czterdziestym roku zaczął. Jak tylko do szkoły poszedł, zapalniczkę, zapalki, zeszyt, cokolwiek, czy potrzebne, czy nie, musiał wziąć. To i poprawczak. Potem uciekał, krył się, nie spał w domu. A coś jeść musiał. Młody był, bardzo młody, siedemnaście, osiemnaście lat miał, gdy dostał pierwsze pięć lat: ukradł pistolet i poszedł postrzelać do wron. Wyszedł i znowu zarobił. Ja tylko ciotka, to i prawie do mnie nie zachodził. Ale też ile on na swobodzie siedział? Miesiąc, dwa, pół roku? Choć raz było już dobrze. Wyszedł, rodzina mu dała ubranie, trzy miesiące, żeby tylko znów w co nie wlaź, żeby miał jak zacząć. I nawet zaczął. Ożenił się, miesiąc porobił...

„Dnia 7 grudnia 1963 r.

Kochana żono nie martw się o mnie dostanę miesiąc sankcji ale to nie i sam nie wiem za co. Miało to być za ten dzień co ci kupiłem ten bilet do cyrku to w tę sobotę [robotę] że miałem być w „trupku” o godz. 22.00 to wiesz sama, że nigdzie wtedy nie byłem i nie martw się pilnuj Mireczka. Całuję was mocno cześć.” (Gryps przechwycony przez służbę więzienną).

— Mirek i Tereska, dwoje dzieci. I wziął rozwód. Nie wiem, gdzie mieszkają, nie mam adresu.

„Jego poziom etyczny-moralny jest bardzo niski. Brak poczucia odpowiedzialności i winy oraz żalu za swoje postępowanie. Cechuje go płytkość i powierzchowność przeżyć (wyrzekił się własnych dzieci).” (Orzeczenie sądowo-psychiatryczne).

— Dzieci zresztą go nie obchodzą. Raczej koleżdy i przyjaciółki. A on ich wtedy, jak coś miał. Bo taki był, że ostatnią koszulę by z siebie dał. Ale co on tam miał?

„WYROK W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Sąd Powiatowy w Łomży po rozpoznaniu w dniu 20 października 1964 roku sprawy Andrzeja Orlika [...] oskarżonego o to, że:

w październiku 1963 roku w Łomży dokonał kradzieży futra damskiego i teczek ogólnej wartości 3000 złotych. [...] oskarżonego Andrzeja Orlika uznaje winnym popełnienia zarzucanych mu czynów i za to skazuje go na karę 5 lat i 6 miesięcy więzienia, 600 złotych grzywny z zamianą w razie niewykonania jej w terminie na karę zastępczą pozbawienia wolności [...]”

„WYROK W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Sąd powiatowy w Łomży po rozpoznaniu w dniu 27 czerwca 1972 roku sprawy Andrzeja Orlika oskarżonego o to, że:

I. w nocy z dnia 6 na 7 lutego [...] po uprzednim zerwaniu kłódki wszedł do piwnicy S.H. skąd zabrał w celu przywłaszczenia przetwory owocowo-warzywne wartości 1500 złotych,

II. w nocy z 13 na 14 lutego po uprzednim oderwaniu kłódki wszedł do piwnicy C.J. skąd zabrał w celu przywłaszczenia przetwory owocowo-warzywne wartości 300 złotych,

III. w nocy z dnia 28 na 1 marca po uprzednim oderwaniu skobla od piwnicy zabrał w celu przywłaszczenia przetwory owocowo-warzywne i grzyby wartości 500 złotych na karę łączną 3 lata 6 mie-

sięcy pozbawienia wolności i 3000 złotych grzywny, z zamianą w razie jej niewykonania [...]”

— On prosił pana, światem chciał żyć. Co tam dla niego jutro?

„Obserwant Andrzej Orlik [...] nie szanuje autorytetów, nie szanuje przepisów prawnych ani też ogólnie przyjętych norm życia w społeczeństwie. Żyje bezplanowo. Nie wykazuje tendencji do stabilizacji, pozytywnych ambicji, dążności do awansu życiowego [...] Na oddziale zachowuje się dość spokojnie [...] Okazało się, że dokonuje kradzieży i przechowuje w łóżkach innych pacjentów.” (Orzeczenie sądowo-psychiatryczne).

— Poszłam tam kiedyś, do niego. Akurat go puścili. Miał taką jedną, przyjaciółkę. Patrzę i pytam: „Skąd masz tyle słoiczek?” Ona tylko wzruszyła ramionami. A skąd miał? Przecież nie zamarynował. I ile go to kosztowało?

„WYROK W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Sąd Rejonowy w Łomży po roz-

WŁADYSŁAW TOCKI

ucieczka



poznaniu dnia 10.04.1980 r. sprawy Andrzeja Orlika [...] oskarżonego o to, że: w nocy z 6 na 7 listopada 1979 roku po uprzednim oderwaniu kłódki i skobla wszedł do piwnicy P.R. skąd zabrał celem przywłaszczenia 2 pary butów i wiadro z artykułami spożywczymi ogólnej wartości 668 złotych, książki, pocztówki i artykuły spożywcze ogólnej wartości 230 złotych na szkodę S.C.H. torbę z artykułami spożywczymi wartości 182 złote na szkodę A.J. [...] oskarżonego Andrzeja Orlika uznaje winnym [...]”

„NOTATKA URZĘDOWA

W dniu 26 listopada 1981 roku w czasie wykonywania czynności służbowych przeprowadziłem wywiad o Andrzeju Orliku i ustaliłem co następuje: Andrzej Orlik [...] w chwili obecnej jest na przerwie odbywania kary wyroku z art. 208 k.k. w związku z art. 60 § 2. Został on zwolniony z Aresztu Siedzącego w Szczecinie w dniu 3.08.1981 r. [...] Był ośmiokrotnie karany sądowo. Łączna suma kary pozbawienia wolności wynosi 28 lat.

DZIELNICOWY”

„Należy nadmienić, że oskarżony jest niepoprawnym i zdemoralizowanym człowiekiem. Jego proces

resocjalizacji musi się odbywać w warunkach zamkniętego zakładu karnego i to przez bardzo długi okres czasu, co najmniej 4 lata.” (Uzasadnienie wyroku z dnia 20 maja 1982 roku za włamanie do piwnicy „w celu przywłaszczenia artykułów żywnościowych i różnego rodzaju przedmiotów i wina własnej produkcji, lecz zamierzonego celu nie osiągnął, gdyż został ujęty przez właściciela”).

— Ostatnio bał się więzienia. Mówił: wolę chorobę. Nie chciał iść do szpitala. I nie poszedł.

Od rynku pięćdziesiąt, siedemdziesiąt metrów w prawo, potem w lewo, w głębokie podwórko. Trzy stopnie, drzwi i siedzę na nie zewidencjonowanym taborecie. Lipiec 1984 roku. Zaczyna zmierzchać. Wokół, jak w protokole komisji „dokonującej spisu mienia znajdującego się w mieszkaniu Ob. Orlika Andrzeja przy ul. nr. z dnia 16.12.1981 r.:

1. tapczan wraz z pościelą — szt. 1
2. szafa 3 drzwiowa — szt. 1
3. parawan — szt. 1
4. stół — szt. 1
5. szafka — szt. 2
6. łóżko sypialne (metalowe) — szt. 1”

Są jeszcze firanki, jakiś wazonik. Na stole zjawia się butelka. Komus

brakuje kieliszka. Po chwili szmerane towarzystwo, dzięki któremu tu wszedłem, ogarnia coraz gorętsza sprzeczka. On milczy. Wiem już, widać to zresztą, że jest chory.

— Powinieneś iść do szpitala. W tej norze zgnijesz.

— Człowieku, ja całe życie w więzieniu, od dziecka. Wytrzymam. Mam dać się podleczyć i wsadzić?

— A jak nie wytrzymasz?

— Tym razem mnie nie sięgną.

Początek września. Ponownie skręcam w rynek w prawo, wchodzę w głębokie podwórko. Już z daleka dostrzegam na drzwiach solidną kłódkę. Zachodzę do klatki obok.

— Gdzie znaleźć tego, co mieszka na rogu?

— Przecież on umarł — mówi zdumiona kobieta. — Będzie z sześć tygodni.

— Dał nogę...

— Umarł, mówię!

Imiona i nazwiska zostały zmienione.

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
28 X 1984

W związku z wydrukowaną w „Kontaktach” — a zatytułowaną „Kosztowne usterki” — odpowiedzią na mój list, w którym przedstawiłem kłopoty, jakich przysporzyła mi konieczność reklamacji mebli zakupionych w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego w Łomży, przedstawiam kilka szczegółów uprzednio pominiętych.

Otóż 11 stycznia 1983 r. złożyłem w WPHW w Łomży zgłoszenie reklamacyjne na zakupiony segment stołowy „Dana”, ze względu na liczne usterki. Już 25 stycznia 1983 r. przedstawiciel sprzedawcy dokonał oględzin mebli, potwierdzając zauważone wady w spisany na tę okoliczność protokole. W rubryce: opinia pracownika handlu co do sposobu załatwienia reklamacji — zanotował: przywiezienie kompletu wraz z wniesieniem do domu klienta. I słusznie, ponieważ moje żądanie było jednoznaczne: wymiana na taki sam komplet, wolny od wad. Na realizację tego protokołu czekałem kilka miesięcy, lecz bez skutku. Więc 18 listopada 1983 r. upomniałem się o swoje prawa u dyrektora WPHW w Łomży, informując pisemnie, iż sprawa złożonej przeze mnie reklamacji nie ruszyła z miejsca. Odpowiedzią na to było powołanie przez WPHW rzeczoznawcy (bez powiadomienia mnie, jako osoby zainteresowanej), który dokonał oględzin, lecz nie doręczył mi dokumentu o ich skutku. Natomiast 11 stycznia 1984 r. przysłano mi, za pośrednictwem poczty, notę księgową z datą 30 grudnia 1983 r. (chcąc najprawdopodobniej zamknąć sprawę reklamacji w starym roku), powołując się na jego opinię.

Czyżby sprzedawca nie znał art. 566 kodeksu cywilnego i uchwały Rady Ministrów z czerwca 1983 r. (§23 ust. 1 i § 39), która mówi, że wybór sposobu załatwienia reklamacji należy do klienta oraz że sprzedawca nie ma prawa narzucać jakiegokolwiek decyzji?

WPHW w Łomży powołuje się na rozmowy telefoniczne. W takim razie wspomnę o nich również.

Pod koniec października 1983 r. otrzymałem telefoniczne zawiadomienie, od pracownika działu reklamacji tego przedsiębiorstwa, że nadeszła dostawa segmentów (takich samych, jak reklamowane), z której, po otrzymaniu przez sklep faktury, załatwiona zostanie moja reklamacja. Radość moja trwała dopóty, dopóki sklep wymienione go dokumentu nie otrzymał, gdyż wtedy — zamiast informacji o terminie odbioru nowych mebli — dowiedziałem się od kierownika, że zmuszony był do sprzedaży wszystkich kompletów, ponieważ dział reklamacji nie dostarczył żadnych dokumentów, na podstawie których można byłoby wyłaczyć choćby jeden ze sprzedaży.

Również telefonicznie przedstawiciel działu reklamacji zawiadomił mnie o nadejściu przesyłki z brakującymi elementami do reklamowanego segmentu kuchennego „Mewa”, oczekującej mnie w sklepie meblowym. Po natychmiastowym udaniu się do sklepu, otrzymałem — lecz nie przesyłkę, tylko informację od kierownika sklepu, że nie na ten temat nie wie. Jak więc można powoływać się na rozmowy telefoniczne?

Tak więc nadal oczekuję na wymianę segmentu „Dana” i nikt, zwłaszcza w WPHW, nie powinien mniemać, iż wszelkie kwestie sporne zostały ostatecznie wyjaśnione, a reklamacja załatwiona.

KAZIMIERZ RAINKO
ŁOMŻA



O realizacji uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL o samowystarczalności rolnictwa oraz zadaniach i możliwościach służb doradczych i instytucji, które powinny współpracować z rolnikami na każdym etapie produkcji, dyskutują: Jadwiga Serwatka — główny specjalista ds. rozrodu zwierząt i I sekretarz POP w Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy, Jerzy Polaczek — prezes GS-u i członek komitetu Gminnego PZPR w Piątnicy, Włodzimierz Pomichowski — kierownik kolneńskiego Oddziału Plantacyjnego PPS-u, Stanisław Jasiński — kierownik Oddziału Gospodarczego i I sekretarz KZ PZPR w PPS-ie łomżyńskim, Kazimierz Grodzki — rolnik, członek Komisji Rolnej KW PZPR, Józef Gasowski — salys i przewodniczący Rady Nadzorczej SKR-u w Wysokiem Maz., Anatol Lisowski — wiceprezes ds. obrotu rolnego WZSR-u, Wiesław Dołęgowski — wiceprezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich, członek Komisji Rolnej KW PZPR, Bogusław Niemczuk — zastępca dyrektora WOPR-u i aktywista KG PZPR w Szepletowie, Jan Awruk — zastępca dyrektora POM-u w Czyżewie, Mirosław Kleczkowski — kierownik Zakładu Higieny Weterynarii, Marian Brzozowski — prezes Spółdzielni Usług Rolniczych w Piekutach Nowych, Witold Wojtal — zastępca dyrektora Wojewódzkiego Związku Inwestycji Rolnych, Bolesław Krzywda — naczelnik miasta i gminy Stawiski. KW PZPR reprezentowali: Józef Kasprzak i Jan Lisiecki, kierownik i zastępca Wydziału Rolnego, a redakcję — Stanisław Zieliński.



JÓZEF KASPRZAK: — Aby zrealizować uchwałę XI Plenum KC PZPR i NK ZSL z marca 1983 roku, musimy mieć światłych rolników, ale i operatywne służby obsługujące wieś. Kto jest entuzjastą tej idei — jest przyjacielem rolnictwa.

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Wciąż mamy więcej zamówień niż możliwości. Listę z nazwiskami rolników, którym trzeba wykonywać usługi w pierwszej kolejności, dostarcza nam Urząd Gminy z pięćdziesięcioma, sześćdziesięcioma kandydatami, a każdy najpilniej potrzebujący.

W województwie świadczy rolnikom usługi 35 Spółdzielni Kółek Rolniczych, 117 punktów usługowych, (Punktów i Zakładów Usług Mechanizacyjnych), dwie Międzykółkowe Bazy Maszynowe, jedno samodzielne, z własnym sprzętem. Kółko Rolnicze. Ponadto: Wojewódzki Zakład Usług Remontowych, Budowlanych, Zakład Gospodarki Magazynowej, Zaopatrzenia, Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy. Każdy nasz eskaerowski ciągnik przepracował w latach 1977—79 aż 1300 godzin. Równie często wykorzystywaliśmy także kosiarki rotacyjne, snopowiązałki, sprzęt uprawowy. W latach 1980—83 remonty i produkcja m.in.: 10 warsztatów regeneracji części zamiennych dla potrzeb, własnych i rolników, 10 warsztatów napraw maszyn, narzędzi i ciągników oraz 47 warsztatów przeglądów technicznych podwoiły się i wyniosły 90 milionów złotych. 25 stacji paliw w 19 SKR-ach sprzedało rolnikom około 2 tysięcy litrów oleju napędowego. W latach 1984—87 liczba stacji podwoi się i obejmie 52 gminy (część z sąsiednich województw). Czyż te fakty nie przekonują o naszej przyjaźni do rolnictwa?

KAZIMIERZ GRODZKI: — Zgoda, ale jest to przyjaźń za coraz cięższe chłopskie złotówki. Wy też wdrażacie reformę gospodarczą, a więc każda produkcja i świadczona nam usługa musi się wam opłacać. Nie pamiętacie już o tym, że wyrosliście z, utworzonych przez rolników, samorządnych wiejskich organizacji, które powinny tylko tyle zarabiać, aby utrzymać sprzęt i personel. Choćby w tym roku: opłata za godzinę koszenia kombajnem w jednym eskaerze wynosiła 3500, w drugim 4500, a w trzecim prawie 6000 złotych. Istnie bezprawie. Z cenami za produkowane przez wasze zakłady lemiesz — identycznie: kazały sobie płacić od 600 do 1000 złotych.

BOGUSŁAW NIEMCZUK: — Uważam, że usługi przegraliśmy z chwilą wprowadzenia do instytucji obsługujących rolnictwo reformy gospodarczej. Od tego momentu liczą się tam tylko zyski.

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Chwilę, Przecież w naszych władzach (radach nadzorczych) są reprezen-



tanci rolników i oni te ceny zatwierdzają.

BOGUSŁAW NIEMCZUK: — Bońska jest świadomość tych rolników. Wbijacie im do głowy, że im będą wyższe opłaty, tym bogatsza będzie ich spółdzielnia. I oni w to wierzą, a potem spotykają się ze swoimi wyborcami, a ci kpią z nich mówiąc: „Jak wy godzicie się na takie podwyżki, na wyprzedaż kosztownych maszyn specjalistycznych, np. do odparowywania ziemniaków czy robienia kiszonek, których rolnik indywidualny nigdy sobie nie kupi, bo są za drogie, mało rentowne, potrzebne mu tylko przez miesiąc”.

JÓZEF GASOWSKI: — Wchodzę w skład rady nadzorczej SKR-u. Zarząd tak zawsze podaje uchwały do zatwierdzania, jakby to była ostateczność, bo, wyjaśnia, takie są przepisy. Tak nam to ładnie udowodni, udokumentuje, iż człowiek przynajmniej rację. Potem przemysli, porozmawia ze znajomymi, i najchętniej schowałby głowę do szafy.

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Nad czym tu dyskutować? Co nierentowne jest dla rolnika, jest także nierentowne dla spółdzielni.

BOLESŁAW KRZYWDA: — Ale

nie zawsze to, co rentowne dla spółdzielni, jest rentowne dla rolnika. Kalkulacja podwyżki cen, jaką przedstawiać radzie nadzorczej, nie zawsze jest rzetelna.

BOLESŁAW NIEMCZUK: — SKR jest przecież odpowiedzialny za wdrażanie postępu rolniczego, a pamięta tylko o ciągnikach i przyczepach do wożenia piachu na drogę, bo za to wpływa najwięcej złotych.

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Jesteśmy przecież na własnym rozrachunku i musimy w lecie zarobić na przezimowanie. Ponadto rolnicy nie korzystając z maszyn specjalistycznych. Rada Nadzorcza w moim SKR-ze chwaliła dofinansowanie o 120 000 złotych kiszonek i parowania ziemniaków. Ale punkty skupiły w tym roku podwyżki. A co do zielonek, to sprzątnęliśmy hektar kukurydzy! Roboty na godzinę, a maszynę trzeba amortyzować przez cały rok. Zmniejsza to jej opłacalność, zwiększa koszty utrzymania.

BOGUSŁAW NIEMCZUK: — To jak chcecie robić: najpierw mieć zamówienie na usługi, potem kupować sprzęt? Chyba potrzeba cierpliwości, żeby rolnicy przekonali się do nowej maszyny i nowej metody gospodarowania. Jeszcze dwa-trzy lata temu mało było chętnych na usługi kombajnami, a w tym roku wypracowały w pana eskaerze po 200 procent normy.

JÓZEF KASPRZAK: — I jaka była stawka godzinowa?

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Najniższa: 3500 złotych. Chętnie pracował personel, bo, w ramach motywacji, otrzymywał dodatkowo 500 a nawet 1000 złotych za każdą bez awarii przepracowaną dniówkę. Wygrywalismy też konkurencję z sąsiednimi spółdzielniami, bo braliśmy mniej o 1000—2000 złotych za godzinę.

JAN LISIECKI: — Ale prywatne punkty usługowe cieszyły się większą popularnością.

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Jest to jednak bardzo nieuczciwy partner. Powinien przede wszystkim

sze usługi. Jesteście jeszcze na etapie: aby zaościć, aby sprzątnąć.

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Winni są temu i sami rolnicy. Zamówienia na usługi na przyszłe lato zbieramy już w okresie zimowym, jednak mało gospodarzy z tego korzysta. Przypominają sobie o tym dopiero na kilka dni przed żniwami! Wtedy listy pękają w szwach, a my, mając niewiele zgłoszeń, nie załatwiliśmy dodatkowego sprzętu.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Czy rolnik ma przewidzieć już na osiem miesięcy wcześniej, jakie zboże urośnie mu w przyszłym roku i czym najlepiej je będzie zbierać: kombajnem, snopowiązałką czy własną kosiarką? Nawet w Centrum Zdrowia Dziecka najlepsi specjaliści nie powiedzą, jakie za osiem miesięcy urodzi się dziecko.

MARIAN BRZÓZOWSKI: — Jest to trudne, ale konieczne.

KAZIMIERZ GRODZKI: — Wystarczą dwa-trzy dni deszczu i cała wasza konieczność bierze w łeb. Sami mówicie wtedy rolnikowi: musimy o ten czas opóźnić usługi. Myślicie tylko nad tym, jak się usprawiedliwić i udowodnić, że zawsze jesteście wobec nas w porządku, miast się głowić, co zrobić, aby wygrać batalię z czasem.

BOLESŁAW KRZYWDA: — Choć do SKR-ów tyle zastrzeżeń, jednak na wsi są one niezbędne. Potwierdza to także struktura agrarna naszego rolnictwa. W gminie Stawiski w ciągu ostatnich 12 lat wiele najmniejszych i średnich gospodarstw zupełnie się wykurzyło. Powstały większe, powyżej 10 hektarów, coraz pewniej sięgające po kombajny zbożowe, ziemniaczane, prasy zbierające i przyczepy samozbierające do siana. Na jeden ciągnik przypada tylko 18 hektarów. Jest to wysoki wskaźnik umaszynowania przy jednoczesnym paradoksie: w tym czasie nie przybył ani jeden POM i niewiele mamy eskaerowskich warsztatów naprawczych.

JÓZEF GASOWSKI: — Zatem, tak samo nieszczyśliwy jest ten, który maszyny jeszcze nie zakupił,

DROGA

jak i ten, który już ją posiadał. Jeden biegnie do SKR-u i czeka, kiedy skoszą czy wykopią, drugi jeździ po całym kraju i szuka części zamiennych. Radio kupisz, masz gwarancję i serwis części zamiennych; podobnie z samochodem osobowym. O częściach zamiennych do sprzętu rolniczego jeszcze nikt w Polsce nie pomyślał. Chłop ma czas, szukając detalu, niechaj przy okazji zapozna się z troskami ziemi rodzinnej.

KAZIMIERZ GRODZKI: — Dyrektor Niemczuk powiedział, że na gospodarstwie pozostaje najgłupszy. Nieprawda; on musi być najsprytniejszy, bo inaczej zginie. Nie znasz się na telewizorze, pralce, lodówce, musisz je dowieźć do miasta i poczekać, zanim zrobią. Nie umyjesz sam kombajnu, to POM tak ci za to policzy, że długo tę usługę opamiętasz w kieszeni.

BOGUSŁAW NIEMCZUK: — Dzieje się tak dlatego, że brakuje mechaników, którzy mogliby otwierać własne zakłady usługowe. Kuratorium Oświaty i Wychowania musi uruchomić w województwie szkoły o takiej specjalności.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Same szkoły nie wystarczą, potrzebne są jeszcze warunki zachęcające mło-



dych do podejmowania tego rzemiosła w swojej wsi. Muszą też mieć w co warsztaty wyposażać. Mogłyby one zaspokajać „pierwsze potrzeby”, gdyż w okresie różnorodności sprzętu wyjściem dla rolników są, moim zdaniem, serwisy naprawcze, dysponujące częściami zamiennymi, dostępne na telefon w określonym promieniu usługi, zatrudniające fachowców i specjalistów od mechanizacji.

JÓZEF GĄSOWSKI: — Z której strony nie podejść, kłódnia rolnika jest krótka. Był w mojej wsi przedstawiciel Stacji Hodowli i Unasienniania Zwierząt. Przeprowadził jedno zebranie, drugie; utworzył w Szepletowie punkt. Jest na każde żądanie. Ale już inseminacja jest pogrzebana. Powiedzmy, że rolnik chowa 12 krów; czy stać go na to, by do inseminatora pojechać rowerem czy samochodem? Zanim dotrze, to krowie już się odechce i inseminatora, i byka.

JADWIGA SERWATKA: — Nie możemy stworzyć lepszych warunków. Musimy szukać do pracy takich ludzi, którzy, poza przygotowaniem, mają swój samochód i zechcą go używać do celów służbowych. Prosimy o pomoc naczelników, weterynarzy, ale przeważnie deklarują nam wsparcie na naradach. W hodowli trzeba myśleć na jutro. W roku 1980 obejmowaliśmy 70 proc. pogłowia, w roku ubiegłym zaledwie 30. Chyba nie jest obowiązkowe w okresie batalii o samowystarczalność, czy krowa daje 2500 litrów mleka czy też 3500?

BOGUSŁAW NIEMCZUK: — WOPR nie jest w lepszej sytuacji. Obowiązuje nas polityka państwa, bo mamy status służby państwowej. I tu zaczynają się kłopoty: jak przekonać rolnika, by sprzedawał zboże po 1500 złotych, gdy na targu jest po 3000? Mówiliśmy rolnikom: kupuj nawozy, bo bonifikaty nie będzie. Posłuchał. Po pięciu miesiącach rząd wprowadził bonifikaty. Radziliśmy: sprzedawaj żywiec, bo podwyżki się nie planuje. Sprzedawał. Niektórzy stracili na tym na-

za niedomagania jej wini naczelnika, który wielokrotnie ją jeszcze wyręczał: dzielił sprzęt, materiały budowlane, a nawet konieczną perską. A przecież obsługa rolnictwa to wszystkie służby współpracujące z rolnikiem na wszystkich etapach produkcji, czyli gminna i WOPR-owska służba rolna, SKR, GS, Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt, Państwowe Zakłady Zbożowe, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, Cukrownia, Zakłady Weterynarii, Stacja Kwarantanny i Ochrony Roślin. W tych firmach też obowiązują trzy „S”, tylko że nie przewidzieliśmy, jak te innowacje przyjmie rolnik.

JÓZEF KASPRZAK: — Założmy, że ma on trzy tony zboża. Państwowe Zakłady Zbożowe świadczą mu usługę bezpłatnie: wynajęty od SKR-u sprzętem dostarczają je do magazynu. Wydawać by się mogło, że gospodarz będzie dalej pracował na polu. Ale on jedzie wraz z tym zbożem, bo się boi, że tak mu je zważą, że niewiele otrzyma pieniędzy. Czy zawsze musi być rolnik stróżem swego produktu?

JÓZEF GĄSOWSKI: — Zawsze, dopóki nie zważą go bezpośrednio na polu lub na podwórku, nie zmierzają wilgotności i nie zapiszą tego w papierach.

BOLESŁAW KRZYWDA: — Ów brak zaufania wynika chyba z czegoś więcej niż tylko braku środków technicznych, lecz także ze sposobu traktowania rolnika. Kiedyś mówiło się: „On na te ziemniaki i zsiadł mleko zawsze jakoś zarobi”. Teraz relacje ekonomiczne się zmieniły, ale w wielu firmach nawyk pozostał. Nadal zmusza się go do ponoszenia ryzyka. Przykłady: Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi jest bardzo bogatą firmą, ale na rozwijanie hodowli nie uszczynię z krocia dochodów ani przysłówiowego szelaga. Chcesz, chłopie, rasową jałówkę, chowaj ją sobie sam, a oni tylko zawrą z tobą umowę, na podstawie której (jeśli krowa spełni warunki) potem ją od ciebie odbiorą. Stwier-

Na wzgórzu, na ile wież kościelnych, bieleje kapliczka. W sobotę, gdy babcia gonila krowy z pastwiska, bawiły się tam dzieci. Była pewna, że wśród rozbawionej gromadki jest wnuczka.

Zawolała, ale Ani nie było.

Zaczął się od wielkiej miłości. Tadeusz pracował na Wybrzeżu. Kiedy poznał Irenę, postanowili się tam przenieść.

— Wróciliśmy, bo rodzina żony nie dała nam 10 tysięcy na wkład mieszkaniowy.

— Mąż nie nadawał się do życia. Po przyjeździe na Wybrzeże kazali mi iść do siostry. Nie mógł mnie zaprosić do swojej kwatery, mimo że byliśmy przecież po ślubie. Potem, jak już wróciliśmy, zostawił mnie z walizkami na stacji, a sam pobiegł do matki — oskarża Irenę.

Po trzech latach małżeństwa zdecydowała się opuścić kilkuletnie dzieci, męża i wyjechać do Ameryki. Planowała, że kiedyś wróci, zbudują dom i wyprowadzą się od rodziców.

Tadeusz wyznaje, że nie potrafił jej powstrzymać.

— Postanowiłam wyjechać, bo coraz gorzej układało się nasze życie — mówi Irena.

Przez trzy lata dziećmi opiekowała się babka. Zapamiętała z tego okresu dwa zdarzenia. Pewnego wieczoru Tadeusz dłużej zabawił poza domem, więc sama wykapała dzieci. Wrócił, kiedy spały, i zaczął je gwałtownie rozbierać, chyba do kąpiel. W pokoju było zimno, toteż protestowała, ale on wykręcił jej rękę i wypchnął za drzwi.

A drugie?

— Tadeusz miał kochankę, sąsiadkę — zdradza rodzinną tajemnicę babka.

Na to posądzenie Tadeusz reaguje śmiechem. Do Ameryki wyjechał mąż sąsiadki. Tadeusz odwiedził ją, ale przecież bywało tam w tym czasie i inne małżeństwo, więc były to spotkania wyłącznie towarzyskie. Jej mąż przysłał Tadeuszowi kilka dolarów na imieniny.

— Zresztą, wybilby mi z głowy takie pomysły — twierdzi Tadeusz. — Jednego żałuję: kiedy żona wróciła z Ameryki, powinienem sprawić jej tegie lanie. Zapomniałaby o życiu za wodą. Ale bałem się, że wsadzi mnie za bicie do więzienia.

Irena wniosła pozew o rozwód. Sąd powierzył jej dzieci, a Tadeusz został zobowiązany do płacenia 1500 złotych alimentów. Zaraz też wyprowadził się do matki, kilka ulic dalej.

Tej wrześniowej soboty Ania sprzątała swój pokój, ale nie robiła tego dokładnie — spieszyła się na zbiórkę do szkolnej biblioteki, więc babcia odebrała jej miotłę. Lokator przyszedł pożyczyc odkurzacz. „Zanim pan wróci z pracy, będzie w pokoju posprzątane” — zapewniła Ania. Zjadła śniadanie i wybiegła z domu. Po zbiórce w szkole poszła z koleżankami do kościoła. Z siostrą zakonną zawieszały dekoracje przed niedzielą uroczystością.

Wyszła z kościoła o 13.15, później nikt już jej nie widział.

Rodzina zaczęła się niepokoić o zmierzchu. Irena pobiegła do nauczycielki prowadzącej zajęcia w bibliotece, wzięła adresy dziewięciu koleżanek, które były razem na zbiórce. Odwiedziła wszystkie, ale Ani nie znalazła. Adam poszedł szukać siostry u ojca. Tadeusz wrócił właśnie z pola i też tego dnia córki nie widział. Irena z komendantem milicji jeszcze raz odwiedziła koleżanki córki. O 23.00 byli znów u Tadeusza. Już spał. Drzwi otworzył jego brat.

Anię znaleziono w niedzielę rano, nieopodal domu. Popelniała samobójstwo.

Mimo upływu kilku tygodni w miasteczku wrze. Prawie wszyscy winią matkę. Podobno kilka dni wcześniej powiedziała dzieciom, że będą miały nowego tatusia, starego kawalera z sąsiedztwa; to mogło Anię załamać.

— W Ameryce Irena poznała inne obyczaje. Tadeusz był jej przeciwnikiem. (Ja, choć stary, prędzej obejrzę się za dziewczyną niż on). To musiało doprowadzić do rozbicia małżeństwa.

— Mieszka w miasteczku człowiek, który podobno kilka miesięcy temu zdjął dziewczynkę z mostu; chciała się z niego rzucić.

— Jeden z chłopców, kolega Ani, mówił, że widział parę dni wcześniej, jak kilku chłopców z zakładu wychowawczego próbowało odebrać Ani pieniądze. Straszli, że jeśli im nie odda, porachują się z nią w sobotę. Ale nie chciał powtórzyć tego milicji, pewnie rodzice zabronili.

— Ania była dobrą uczennicą, miała niewielkie kłopoty tylko z

PRZYJAŹŃ



wet ponad 100 000 złotych, a administracja wojewódzka pozbawia nas autorytetu. Pomiedzy służbami, nie ma żadnej koordynacji. Przyjeżdża na wieś przedstawiciel cukrowni; ma w planie kontraktację 10 hektarów buraków. Idzie od chałupy do chałupy i namawia, bez wnikania w możliwości uprawowe rolnika. Podobnie postępuje przedstawiciel mleczarni. POZH, PZZ-ów. Tylu jest doradców, a chłop i tak liczy na siebie.

KAZIMIERZ GRODZKI: — A na kogo ma liczyć, jeśli zamiast fachowca niejednokrotnie przychodzi do niego dziewczyna po technikum czy nawet liceum?

MARIAN BRZOZOWSKI: — W mojej gminie jest tylko jeden WOPR-owski doradca i trudno go zastać, bo studiuje.

JÓZEF KASPRZAK: — Jak to jest: WUS podaje, że w województwie gminne jest tylko jeden rolnik liczący ponad 500 pracowników. Na jednego przypada przeciętnie 100 gospodarstw, a z kim się nie zgadza, każdy mówi, iż wcale nie widział ich na wsi. Kiedyś był agromom, zootechnik i wszędzie zdążył: do zagrody gospodarza, na pole i do gminy.

BOLESŁAW KRZYWDA: — U nas, gdy się mówi o służbie rolnej, to się myśli o służbie gminnej i

dzą choćby najmniejsze uchybienie, zaraz cie obciążą niedotrzymaniem umowy. Możesz wtedy tylko przeznaczyć zwierzę na rzeź. Przykład drugi: wicewojewoda zobowiązał mnie do upowszechnienia w naszym województwie uprawy roślin strączkowych, bo zawierają dużo białka. Dopracowaliśmy się własnych odmian lubinu. Są to naprawdę wsłania gatunki. Rolnicy nie mogą ich jednak uprawiać, Centrala Nasienna nie przyjęła tej oferty, tylko sprowadziła poznańskie, wycofane nawet stamtąd trzy-cztery lata temu. Wskazaliśmy błąd, to usłyszeliśmy: „Możemy zkontraktować te wasze nasiona, jeśli je weźmiemy z powrotem i zapłacicie nam za nie 17—18 proc. marży.” Zrezygnowałem z takiej propozycji i sam nielegalnie rozprowadziłem je wśród rolników. O odmiany traw Centrala zabiega sama, bo te zapewniają im „trzy-nastki” nawet po 100 000 złotych. I jak powiedzieć o takiej firmie, że troszczy się o dobro rolnictwa?

JÓZEF KASPRZAK: — Nie byłoby takich paradoksów, gdyby nasi rolnicy wiedzieli, co należy uprawiać i hodować.

JÓZEF GĄSOWSKI: — Nie ma służb. Nie ma dobrej organizacji pracy i stąd nikłe efekty: każdy jest specjalistą od wszystkiego.

UWOLNIJ BARABASZA



Kobiety wychowywały dzieci nie żądając ani grosza więcej. Hodowały krowy, prosięta, kontraktowały tytoń i ziemniaki. Oprócz własnych pięciu hektarów dodatkowo uprawiały wydzierżawioną ziemię. Ale gospodarstwo bez mężczyzny kulalo. Pomoc potrzebna była do koszenia, kopania, a za to trzeba zapłacić, postawić obiad, poczęstować wódka.

Od rozwodu minęło pięć lat. Tadeusz, mimo że miał prawo odwiedzania dzieci, nie chodził do nich. Mieszkał obok szkoły, widywał je więc prawie codziennie. Kiedy Ania jechała na kolonie do Warszawy, przybiegła z nowiną do ojca. Otrzymała na drogę 300 złotych.

matematyką, ale nie mogło to być przyczyną samobójstwa. W takich przypadkach zaczyna się od wagarowania.

Obie rodziny obwiniają się o tę śmierć. Kiedy Irena omdlała nad grobem dziecka, teściowa krzyknęła: „Morderczyni!”

Babcia ma na to wytłumaczenie ewangeliczne. Przecież kiedy Piłat pytał ludzi, kogo ma uwolnić: złoczyńcę Barabasza czy niewinnego Chrystusa, wszyscy krzyknęli: „Uwolnij Barabasza!”

WIESŁAW KOŁOWSKI

Imiona zostały zmienione.

obyczaje



Ten dzień Zbyszek przeznaczył na emmentarze. Nie pamiętam już, jak dostaliśmy się na kolejiny. Trafiliśmy w jakiś korek samochodowy. W ryk klaksonów, arabskich przekleństw i sam środek upału. Zostawiliśmy taksówkę, poszliśmy pieszo.

Skrzypnęła brama, weszliśmy w spokój i biel: wąski pas ziemi między jasnymi murami i rzędy wypalonych słońcem, kamiennych krzyży. Żadnych kwiatów, świeczek, lampionów. Tylko na jednym z grobów białe-czerwone goździki. Skąd tu, w Libanie?

Żadna twarz nie patrzyła na nas, ale z lakonicznych informacji na tabliczkach można wyczytać prawie wszystko: starszy strzelec, porucznik, kapral... Lat 29, 19, 23... Polskie imiona i nazwiska. Chłopcy znad Wisły, Bugu, Warty... Znaleźli się tu w zawierusze II wojny światowej. Byli w Syrii, Palestynie, Iraku. Polegli, myśląc pewnie to samo, co ich rówieśnicy z arabskiego emmentarza. Trochę dalej mieli tylko do kraju.

Zbyszek kładzie kwiaty obok białoczerwonych goździków. Na tabliczce: „23 lata, porucznik”.

— Kto to? Czyje są te goździki?

— Później ci powiem.

Wracamy wśród tego szpaleru krzyży, jakby wśród szeregów wojska. Mimowolnie prostujemy się, wydłużamy krok. Znowu skrzyp bramy. Dyskretnie odprowadza nas oczami miejscowy stróż, schowany w chłodzie jedynego tu drzewa — figi.

— Po co pokazałeś mi te emmentarze? — pytam.

— Jeszcze trochę cierpliwości...

BYŁ SYNEM GAJOWEGO. Któregoś dnia (bardzo dawno temu) zaprowadził mnie do swojego domu. W pokoju ojca, pełnym myśliwskich trofeów, z wygodną kanapą i bujanym fotelem, w centralnym miejscu stało wielkie modrzewiowe biurko. Na ścianie wisiały skrzyżowane oficerskie szable, a pod nimi — fotograficzny portret młodego kapitana. W tym biurku było dużo szuflad. Pamiętam je bardzo dobrze. Zbyszek wysuwał wówczas jedną po drugiej, z każdej wydobywając jakąś cenną ojcowską pamiątkę: album ze zdjęciami z okupacji, pudełko z odznaczeniami bojowymi, pistolet zdobyty na jakimś niemieckim żołnierzu, wojenne czasopisma niemieckie, polskie gazety z lat odbudowy, wreszcie — pamiętnik, spisany niemal dzień po dniu gdzieś od roku 1942 aż do lat pięćdziesiątych. W tych szufladach siedział również los Zbyszka. Ale tego jeszcze nie wiedziałem.

Okna — pamiętam — wychodziły na las. W pokoju panował półmrok. Tylko przez prawy górny róg szyby wpadała smuga światła. Siedzieliśmy w jej kręgu na podłodze, złączeni specyficzną atmosferą tego miejsca, wertując kartki pamiętnika, przeglądając albumy i przypominając do pierśi bojowe odznaczenia. A ten pokój, to biurko, ten nastrój niezwykłości zapadały we mnie niezniszczalnym wspomnieniem. Jak więc głęboko musiał zapadać w nim, moim przyjacielu, który spędził w tym domu swoje świadome dzieciństwo?

Dorównać ojcu — to było główne marzenie Zbyszka.

Bo ojciec Zbyszka, podczas wycofywania się partyzanckiego oddziału, wraca pod ogień nieprzyjaciela po trafionego kolegę. Dźwiga go później martwego kilka kilometrów na plecach, gdyż chce, żeby chłopak miał własny grób.

Bo ucieczka z niemieckiego posterunku, rozbrajając wartowników i zabierając im broń, a po drodze do oddziału wykonuje jeszcze wyrok śmierci na konfidencie gestapo.

Bo po wojnie we wsi Słupca (w pociąg jadący na wschód i znikając w mroku nocy, a Niemcy strzelają na ślepo, niepotrzebnie, ze strachu przed jakimś partyzanckim ugrupowaniem).

Bo po wojnie we wsi Słupca (w Koszalińsku), napadniętej przez niemiecką bandę, sam ratuje życie zakładników: dwojga małych dzieci, a potem goni bandę z oddziałem i likwiduje ją w boju.

Bo sprowadza z pola, zaminowanego przez Niemców, krowę — jedyną żywiciela zabużańskiej rodziny, bez której trudno byłoby wyżyć trójkę drobiarzy.

— Ja to kiedyś sprawdzę! — Tak powiedział mi Zbyszek w 1965.

Minęło dziesięć lat. Skończyliśmy studia. On — medycynę. Nie wiedziałem, co porabia, dopóki nie dostałem listu: „Zapraszam cię do siebie. Przyjeżdż, jak tylko będziesz miał chwilę czasu i ochotę. Przyjmę cię z otwartymi rękami, zobaczysz, jak mieszka pan doktor na prowincji”. W post scriptum znalazł się dopisek: „Sprawdziłem ojca”. I to była chyba ta najważniejsza wiadomość. A na odwrocie koperty widniał adres: „Słupca, woj. koszalińskie”.

19 SIERNIA 1979 r. W cieniu około 40 stopni Celsjusza. Najpierw zwiedzanie Sajdy, a potem En al-Helua — obóz LWIA-TEK. Na sporym placu — niski budynek w ochronnych barwach. Wokół twarda ziemia: lysa, zbita tysiącem małych stóp, które przemierzają ją tam i z powrotem w nauce musztry, strzelania, marszu. Ani zdziła trawy.

Idą. W górę krok, dumny marsz. Baczność. Kurz spod stóp. Wymachy rąk. Okrzyk: — Saura, saura hatta al-nasr! Przez rewolucję do zwycięstwa! — Lat: pięć, sześć, do trzynastu. Na końcu idzie pięciolatek. Krok ma najkrótszy, a czoło kolumny szybko przebiega w takt bojowych okrzyków, do przodu. Podbiega więc co jakiś czas i też wykrzykuje: — Saura, saura!

Tę ziemię ubijają LWIATKA.

WOJCIECH PIELECKI POLSKI ŁĄCZNIK

Tak się nazywa dziecięce oddziały Al Fath — najsilniejszej organizacji w OWP. Każdy z młodych członków Al Fath był LWIATKIEM. Od 1969 r. przez obozy LWIATEK przeszło około 80 tysięcy dzieci-bojowników — wyszkolonych wszechstronnie, nieugiętych.

Zajęcia trwają w obozie 10 godzin dziennie; 10 godzin marszu, obsługi pistoletów, armat, granatników; 10 godzin walki na bagnety i noże; 10 godzin siłowych ćwiczeń; 10 godzin karate, historii, polityki... Mając 13 lat jest już bojownikiem, nie LWIATKIEM. W tym wieku chłopcy idą do baz wojskowych. A tam jest prawdziwe wojenne życie.

Temu najmłodszemu jakby wydłużył się krok. Porwany okrzykiem, prawie płynnie na tych swoich krótkich nogach w ostatnim szeregu, już w takt reszty nóg: — Saura, saura hatta al-nasr! — A potem komenda: — Stój! — Stają nieruchomo, nawet nie zdyszani specjalnie. Któryś z nich wychodzi z szeregu, rozkłada koc, przynosi broń. Drugi zawiązuje mu oczy. Pierwszy sięga po pistolet i szybkimi ruchami rozkłada go na części. Pistolet jest maszynowy. Niełatwo go złożyć nawet z otwartymi oczami. A on składa bez oczu.

A później opowiadają nam o obronie Sajdy. Tuż przy obozie nastąpił atak czołgów. LWIATEK było wówczas 150, czołgów — 80. Rozkaz: niszczyć. Zniszczyli cztery; inne wycofały się, ale obeszły obóz. Wtedy z gór zaczęła strzelać artyleria. Postanowili więc pójść w góry. Jak cienie przemknęli się załomami. Dopadli nieprzyjacielskich

baterii, zniszczyli, ostrzał obozu ustał. Zginęło ich wtedy dwóch, czterech zostało rannych. Tak samo młodych, jak Raszid Amin Nedżem, dwunastolatek, który w 1970 r. zginął w Jordani, broniąc swego obozu przed atakiem izraelskim. Ten obóz koło Sajdy przyjął jego imię. Bo Raszid zginął dzielnie, z okrzykiem: „Saura hatta al-nasr!”

— Czym chcesz być? — pytamy jednego z nich.

— Komandosem!

— A kiedy rewolucja zwycięży i Palestyna będzie wolna?

— Będę inżynierem. A rewolucja będzie trwała, dopóki na świecie jest syjonizm, imperializm i reakcja.

Popatrzyliśmy w te czarne, roziskrzane oczy dziesięciolatka i już wiedzieliśmy, że to nie zwykła formułka z lekcji szkolenia politycznego, ale dojrzały sąd dziecka, które już nigdy nie będzie wiedziało, co to beztroskie dzieciństwo.

— Po co przywiozłeś mnie do Sajdy? — zapytałem przyjaciela. — Szukasz analogii?

— Tak.

WYBRAŁEM SIĘ WÓWCZAS do tej Słupcy. W mieszkaniu Zbyszka, w jego gabinecie, stało to wielkie modrzewiowe biurko. Nie zmieniło się od tamtych dni, kiedy widziałem je po raz ostatni.

Mieliśmy wtedy po 17 lat. Któregoś dnia prosto z ryb zaszliśmy do pokoju ojca. Zbyszek wyciągnął wówczas jedną z szuflad, najniższą. Chwilę czymś tam manipulował, odkrywając w niej drugie dno. Zobaczyłem kilkunastu młodzieńców w harcerskich mundurkach. Zdjęcia były robione na biwaku, w czasie jakichś wędrówek. Roześmiane, beztroskie twarze z drugiej strony — napisy: „1939 — ostatni wspólny biwak”, „Sierpień 1939 — obóz w Hamerni”, „Sierpień 1939 — zdobywanie sprawności pływaka”.

— To mój brat! — powiedział Zbyszek.

Nie rozumiałem. Przecież nie miał braci. Przynajmniej nie o tym nie mówił. Poza tym ten brat mógłby dziś być jego ojcem.

— Byłby starszy ode mnie o dwadzieścia dwa lata. Mój ojciec ma w tej chwili sześćdziesiąt siedem. Nigdy mi o nim nie opowiadał. Sam odkryłem Jakuba w tym biurku. Był w Szarych Szeregach. Zginął w czterdziestym drugim. Nie wiem, jak: Ojciec nie chciał opowiedzieć.

Tej nocy w naszym obozie odbywał się bieg patrolowy na kolejnym harcerskim stopień. Jako starsi rangą siedzieliśmy obaj na tzw. punkcie kontrolnym. Noc sprzyjała zwierzeniom.

— Wiesz — powiedział Zbyszek — oni w taką noc szli na akcje. Często sami. Jesteśmy tu we dwóch, a mnie ciarki chodzą po plecach. Zastanawiam się, jak ONI się czuli. Czy ja jestem tchórzem? Czy byłbym w stanie, tak jak ojciec, samemu? Jak mój brat, którego nie znam? Jak się zachowam, gdy wybuchnie wojna? Boję się wojny. Dorównałbym tym dwóm?

I oto jestem u Zbyszka po 10 latach od tamtej rozmowy. Jest biurko, jest pamiętnik. — Sprawdziłeś? — pytam. Kiwa głową. — I co?

— Wszystko się zgadza. To nieprawdopodobne, ale tak jest. Tu go pamiętałem. W jego pamiętnikach było zdecydowanie mniej, niż musiał przeżyć naprawdę...

Tego dnia oprowadził mnie po wsi. Ta krowa wlażała na miny w tym miejscu, a w tej stodole siedziała banda i zakładnicy. Gospodarze dodawali szczegóły, stawiali wódkę, mówili: „Nasz pan kapitan... Szkoda, że już nie żyje. Miał przyjechać, odwiedzić. Odważny był chłop. Proszę się pomodlić za nas na jego grobie”.

W swym gabinecie Zbyszek wyciąga z biurka kolejną szufladę. Leży w niej magnetofon. Inna epoka, inny zapis pamięci.

— Tu — pokazuje kasety obok — mam różne wojenne historie. Zyciorysy pisane od nowa, losy przerywane okrutnie. Spisałem je przy okazji, szukając śladów ojca. Dam ci je.

Naciska klawisz. Słychać jego głos: „Lubin, 14 czerwca 1974, spotkanie z Kazimierzem L. w sprawie mojego brata, Jakuba”. A zaraz potem wspomnienie starszego człowieka, przerywane atakami bronchitu: „Jakub wyróżniał się spośród innych chłopców. Był bardzo ambitny. Miał największą sprawność. Nie mieścił mu się na rękawie. Naszywał je sobie na spodenkach... Pierwszy zgłosił się do mnie po klęsce wrześniowej, Druhu — powiedział — trzeba coś robić. Tak nie można czekać. Powiedziałem mu, żeby mi zaufał. Wzweź was — tak powiedziałem. Zdecydować się na udział dzieci w wojnie... To bardzo trudne. Tymczasem nas jednak cel. Nie mogliśmy zostawić ich samopas. Zrobiliśmy sporo głupstw... Ktoś musiał pomóc im w zrealizowaniu przerwania, które składali Ojczyźnie. Oni to traktowali bardzo poważnie. Bali się... Ja wiem najlepiej, jak się bali. Ale pytali, jakby w ich sercach był sam lód: druhu, kiedy? Jakub poległ w czasie przewożenia bibuły. Sam się zgłosił do tej roboty. Zasiadziałem się — powiedział do mnie. — Muszę się przewietrzyć. Nie miałem wielkiej ochoty, żeby to był on... Człowiek przez wiele lat będący z nimi zna ich na wylot. Miałem złe przecucie... Kiedy tak patrzył na mnie, już jakby był naznaczony stygmatem śmierci... Druhu, pójdę sam, jak mnie druh nie puści. Oszczędzałem go do tej pory. Był najlepszy. Miał tego świadomość. Wziął tej bibuły za dużo... Rozsyłała mu się, spadając z roweru, prosto pod nogi przechodzącego żandarma. Zastrzelił go na miejscu. Potem jego ojciec... to znaczy — twój ojciec... On nie mi nie mówił, ale wiem, że nie mógł mi tego darować. Ja też nie mogłem darować sobie... Gdybym go sprawdził, kazałbym zostawić część tej bibuły. Nie sprawdziłem. Uważałem, że jest rozsądny. A on był młody, zaszarował... Oni wszyscy byli tacy młodzi...”

Słychać serię trzasków i ciężkie westchnienie człowieka. Nagranie się urywa.

— Powiedz mi — odezwał się Zbyszek — jak oni pokonywali ten swój strach?

ZNOWU W BEJRUCIE. Wracamy ze Zbyskiem znad morza. On do mnie: — Matka opowiadała mi, że w czasie okupacji też chodzili na plażę, śmiali się, mieli swoje radości... Ja tego nie mogłem zrozumieć.

Po chwili: — Ty wiesz, że ja nie jestem ich prawdziwym synem? Tak, za późno się zdecydowali. Wzięli mnie z sierocińca. Powiedziałem matce przed wyjazdem, że to nie ma żadnego znaczenia.

Ja myślę jednak, że miało.

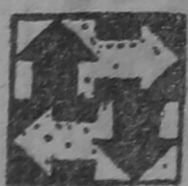
Po chwili: — Chodź, zajrzymy na te stragany. Przypominają mi bazar z opowieści o wojnie.

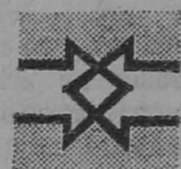
Weszliśmy w gąszcz drewnianych bud, rozpartych nad brzegiem morza przy ulicy Hamra. Wokół panował niespokojny gwar. Nagle rozległy się strzały — pistoletowa palba, jakich tu wiele. Nie zwróciliśmy na nią specjalnej uwagi, zajęci przebieganiem w wiszących dżinsach. Takie wymiany pojedynczego ognia zdarzały się tu bardzo często. Czy tak samo było, na przykład, za okupacji w Warszawie?

Nie skończyło się na tych strzałach. Padły następne. Za chwilę zawył klaksony; samochody zaczęły szybciej poruszać się po ulicy, ludzie przyspieszyli kroku, żeby w końcu zacząć biec w narastającym popłochu. Rozglądaliśmy się chwilę wokół. Nasi arabscy znajomi gdzieś przepadli. Może pili coca colę po drugiej stronie bulwaru, a może legli gdzieś w cieniu, bo skwar był niemiłosierny.

Samochody jechały coraz szybciej, wszędzie wzbijały się w górę tumany kurzu, strzelanina przybliżała się z każdą chwilą. Do pojedynczych wystrzałów pistoletowych dołączył karabin maszynowy. Zaczynało być groźnie. Poczułem ciekawość po plecach pot. Strach? Jaki? Taki sam?

Zbyszek wyciągnął pistolet, popchnął mnie gwałtownie w kierunku najbliższej bramy. Stał w niej, a ja czułem, jak wali mi serce, drżą ręce i jaką mam potwornie gęsią skórę, mimo ciepła. Patrzyłem na Zbyszka. Był





GIT wyjechał, możemy pracować normalnie — stwierdziła na zebraniu załogi księgowa jednej z wojewódzkich instytucji obsługującej głównie rencistów i emerytów. Pracownicy zrozumieli natychmiast, penci — dopiero nazajutrz. W wywiadzie dla „Kontaktów” szef Inspekcji powiedział, że zębów wylamać sobie nie dadzą. Szprychy w kołach — gwizdające na ujadanie — karawany są wszakże twardsze.

W samo południe imienin Jadwigi i Teresy zawrzało w kolejce po kwiaty w kwiaciarni przy ul. Świerczewskiego w Łomży. Pewna licealistka, tłumacząc się lekcjami, z których się wyrwała, próbowała kupić goździki bez wyczekiwania. Cóż to, smarkuło, nasza praca jest chyba ważniejsza od twojej nauki? To odważne stwierdzenie jest bodajże jedynym efektem wzrostu dyscypliny pracy i wdrażania reformy w województwie łomżyńskim.

Rewolucyjnego wręcz wydarzenia w dziedzinie lecznictwa i profilaktyki zdrowotnej nie doceniła ostatnio jedna ze starszych wiekiem łomżnianek. Zamiast stetoskopu — w trakcie domowej wizyty — lekarz użył... telefonicznej słuchawki. Wystawił diagnozę i zaordynował zastrzyki. „Spiecia” oczekują kontynuacji nowoczesnej metodologii na dużo młodszych pacjentach.

Niebywałą aktywnością popisał się harcerze łomżyńskiego hufca ZHP w czasie 50-godzinnej wyprawy mistrza Harrisa wręczając w kościele osiedlowym karteczki z kontem wpłat na kontynuację budowy wspomnianego obiektu sakralnego. Jednemu z „pacjentów” wciśnięli aż trzy karteczki, mimo że bronił się zaledwie jednokrotnym podejściem pod ręce bioenergoterapeuty. W popularyzacji idei budowy szkół harcerzy na razie nie widać. Widocznie nie te karteczki.

W kryzysie nie dla wszystkich wszystkich wystarcza. Przekonali się o tym właściciele jednorodzinnych domków osiedla w Stawiskach, które miały być ogrzewane przez kotłownię miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych. W tym konkretnym przypadku nie stało, rur. Ciepło doprowadzono tylko do domu naczelnika miasta i gminy. Złośliwym przypominamy, że w Łomżyńskim deficytowym towarem są — obok rur i pasty do zębów — także i głowy. Wymagają ochrony.

Na dziesięć dni przed nauczycielskim świętem kurator rozesłał do inspektorów oświaty i wychowania okólnik, w którym poinstruował, jak powinny przebiegać uroczystości Dnia Edukacji Narodowej. Okólnik nie zawierał wytycznych do okolicznościowych wystąpień, co — w stosunku do ery poprzednika — należy ocenić jako istotny postęp.



czujny, nasłuchiwał. Byle szelest powodował nerwowy skręt jego głowy.

Strzelanina na chwilę ucichła. Przebiegliśmy przez podwórce. Do hotelu niby blisko, ale trzeba było przejść podwórzami, żeby ominąć miejsce ognia. W hotelu trzęsącymi się rękami... Nie, to ja nalewam do szklanek wódkę. To moja ręka się trzęsie. Pierwszy haust — i już trochę spokojniej. Patrzę, a Zbyszek w skupieniu czyści swoją broń. I widzę, że on się nie trzęsie.

WRZESIEŃ 1978, Warszawa. Dzwonek do drzwi. Na progu stoi Zbyszek. W rękach trzyma dwie wielkie walizy. — Przyjmij mnie w gościnę na parę dni. Lecę do Bejrutu.

— Po co?
— Pracować w szpitalu. Tam brakuje lekarzy. Zaprosił mnie człowiek stamtąd, Libańczyk, to znaczy: Francuz, który tam mieszka.

Sierpień 1979, Bejrut. Hotel po ucieczce przed strzałami.

— Kto kładzie te goździki na polskim cmentarzu?

— Francuz, który mnie tu zaprosił.

— Dlaczego?
— Tam leży jego przyjaciel z wojny. On niewiele o tym mówi. Nazywa się Pierre Chatnoir. Spotkałem go jeszcze na studiach. Był w jakichś interesach w Warszawie. Kiedy w Bejrucie zaczęło być gorąco, napisał mi, że każde polskie serce znajdzie schronienie pod jego dachem. On mnie rozumie.

Wrzesień 1976, Warszawa.

— Dlaczego pchasz się w ten kocioł? Ale naprawdę!

— Bo muszę się wyżyć swojego tchórzostwa!

— Chcesz powtórzyć coś, czego powtórzyć się nie da? Przecież to nie twój kraj, nie twoja ojczyzna...

— Dlatego jest mi trudniej. Ale muszę to zrobić, bo wcześniej zwątpiłem w nich obu: ojca i brata.

SIERPIEŃ 1979, Bejrut, podziemny szpital. Zbyszek w zakrwawionym fartuchu. Przywieźli właśnie kolejnych rannych. Jest duszno. Pot miesza się z krwią. Wysiadła wentylacja. Trzeba amputować nogę szesnastoletniej dziewczynie. Ona jest spokojna, choć wie. Przywieźli chłopaka z raną postrzałową brzucha; mężczyznę z raną głowy; dziecko z urwaną ręką; trupa.

Po czterech godzinach nieprzerwanych operacji wreszcie chwila wytchnienia.

— Przyjechałeś tylko przeżyć ciężkie strach?

— Nie, zobaczyć także, jak rodzą się bohaterowie. Jak się rodziły czyny mojego ojca i brata.

— I co?

— Popatrz, na tej sali leży dziesięciu mężczyzn; dziesięciu, przypadkowo trafionych, libańskich bojowników. Przeciętnych. Takich, jak ci nasi, tak samo młodych. Zapytaj któregoś z nich o ich frontowe życie.

Pytam Mohameda, najmłodszego, osiemnastolatka, który ciągle się uśmiecha, pomimo ciężkiej rany podudzia. Nie wiadomo, czy będzie kiedykolwiek chodził o własnych siłach. Opowiada jednak tak, jakby dopiero co wrócił z walki cały i zdrowy.

Bejrut, granica między częścią wschodnią i zachodnią. Skończyło się właśnie natarcie falangistów. Mohamed powoli penetrował rozwalony dom. Nagle szelest, w tył zwrot — a naprzeciwko wróg. Był jednak górą: tamten nie miał broni. Puścił go więc wolno. Walka musi mieć jakieś reguły.

Drugi raz spotkał go wśród jeńców wziętych do niewoli na tym samym odcinku. Leżał w szpitalu. Mohamed odwiedzał wtedy falangistę dość często. Rozmawiali o wojnie, o bezsensie tej walki. Falangista przyznawał mu w wielu punktach rację, ale nie mógł jeszcze przemóc nienawiści, jaką wpajano mu do muzułmanów od dziecka. Mohamed poprosił o zwolnienie przeciwnika. Miał potem wiele przykrości ze strony kolegów. Chciał jednak pokazać, że nienawiść nie może zaślepić.

Trzeci raz spotkał się z nim oko w oko. Widział wymierzony w siebie pistolet i słyszał strzał. Kula

bzyknęła koło ucha. Na czwarte spotkanie musiał trochę poczekać. Byli w ataku, nieostrośnie odsłonił się, zostali otoczeni. Po ciężkiej walce wylądowali w niewoli. Falangistowski dowódca postanowił ich rozstrzelać. Mohamed nosił nr 8.

Stał w szeregu i czekał na swoją kolej. Jego koledzy odchodzili jeden po drugim. Ale po siódmym poszedł dziewczęty. On czekał. Wskazujący palec nie dotykał go. Wreszcie został sam. Żywy. To tamten przywrócił go życiu. Mohamed krzyczał wtedy, kłął, bluźnił. Był wściekły. Obiecał, że jeśli go kiedykolwiek spotka — zabije. Nie chciał jałmużny. To nie był przecież ich samotny pojedynek. Powinni zginąć wszyscy albo nikt.

Ale spotkał się z nim i nie zabił. Być może rozmowy w szpitalu wskazały tamtemu inną drogę. Coraz częściej przekazywał bowiem informacje o mających nastąpić atakach falangi, uprzedzał o niektórych akcjach, a Mohamed w tym pośredniczył. Teraz, będąc rannym, często myśli o tamtym...

— Nigdy się nie bałeś? — pytam Mohameda.

— Tylko raz, przed pierwszą walką.

Lipiec 1979, Warszawa. Telefon do domu: — Jest wyjazd do Libanu. Napisz serie reportaży.

Sierpień 1979, Bejrut. Leżymy na plaży. Wiatr od morza przyjemnie chłodzi. Wojna jakby odeszła daleko od nas.

— Kiedy wracasz?

— Jak będę wiedział wszystko.

— Co jeszcze?

— Jak pokonuje się ten główny strach.

— Przecież wiesz.

— Teoretycznie. Na razie przyzwyczaiłem się tylko do ucieczki przed śmiercią. Teraz muszę wyjść jej naprzeciw. O wiele trudniej zdecydować się na walkę, pokonując tchórzostwo, lęk o życie, własną słabość. Tego jeszcze nie doświadczyłem.

WRZESIEŃ 1982, Warszawa. Moja siostra ciocieczna, Adela, która wyszła za chłopaka z Bejrutu, przywiozła mi wielką klepsydre, którą zdjęła z bejruckiego muru. Z dużego zdjęcia spoglądał Zbyszek — spokojny, skupiony, jakby zamary w jakiejś akcji najwyższej determinacji, zupełnie jak TAMCI z arabskich cmentarzy. Pod spodem napisano: „Polski łącznik” — tak go nazywali w Bejrucie.

Zginął w czasie ostrzału szpitala. Dowodził ewakuacją rannych. Adela mówi, że ten Francuz, Pierre Chatnoir, zanosil teraz na polski cmentarz po dwie wiązanki białoczerwonych goździków. Zbyszek tam wprawdzie nie ma, bo ma grób zbiorowy, ale to nie szkodzi. Liczy się pamięć. Jeśli więc tylko jest łączność lotnicza z Warszawą, te goździki lądują na bejruckim lotnisku z przeznaczeniem dla pana Chatnoir.

Październik 1982, Gdańsk. Mieszkanie Janiny D., lekarki, panny z 6-letnim synem, którego ojcem jest Zbyszek.

— W ostatnim liście — mówi Janina — pisał, że niebawem wraca. Kazał mi sprowadzić to swoje biurko ze Słupcy.

— Sprowadziłaś?

— Tak. I kazałam porządkować na opał. Nie chcę, żeby wyrósł mi kolejny partyzant...

Listopad 1982, Warszawa. Dostaje spóźniony list od Zbyszka, datowany w czerwcu 1982. Szedł przez pół świata, znaczone kolejnymi stempami: „Tu jest w tej chwili strasznie — pisał swoim nerwowym pismem — ale z człowiekiem coś takiego się dzieje, że po tej najważniejszej decyzji jest mu już wszystko jedno. Zdobywasz się na czyn, o które nigdy byś siebie nie podejrzewał. Ja już wiem, co znaczy amok walki. Będę wiedział, co powiedzieli swojemu synowi: że jak, nie daj Boże, przyjdzie taki czas, to znajdzie w sobie dość odwagi. Bo ona przychodzi sama, nie trzeba jej szukać. Po mnie przyszła niespodziewanie, choć wcale nie byłem gotów. Powiedzieli mi nagle: jesteś najstarszy, obejmiesz dowództwo odcinka. I nikt nie czekał na odpowiedź...”

Fot. CAF

Przyjdzie GIT, będzie wstyd" — głosił na łamach „Sztandaru Młodych” Zenon Piechockiński, profetyczny publicysta, a może raczej felietonista. Gwoli uświadomienia swych wahań dygresyjnie wyjaśniam, że nie ja jedna mam trudności ze zdefiniowaniem nader specyficznego rodzaju twórczości, z powodzeniem uprawianego od lat przez tego autora. Ale powróćmy do naszych baranów, jak mawiał bohater średnio-wiecznej farsy, czyli do zasadniczego wątku. Przez dwa wrześniowe tygodnie sromota i zażenowanie faktycznie oblewały rumieńcem niejedną wojewódzką twarz. Lecz nie jest wieczne. Poszedł GIT, poszedł wstyd, że pozwolę sobie sparafrazować mistrza myślowych skrótów. Tyle, że nie jedną poszli drogą. GIT bowiem do Warszawy, a wstyd — do lasu. I ten ostatni nie tyle szedł, co został wywieziony. Służbowymi samochodami, w godzinach urzędowania w śliczną, grzybową pogodę. Na jednej tylko bocznej drodze spotkały się cztery służbowe auta różnych łomżyńskich instytucji, w tym przedstawiciela „dwójkowiczów”, by obrazek był jeszcze bardziej budujący. Zawartość aut buszowała natomiast, już bezwstydnie, po leśnych ustroniach. Lasów w Łomżyńskim jest sporo, a grunt to się oczyścić, zanim się człowiek nie spali ze wstydu...

Tamtego dnia zrozumiałam — całopalenia u nas nie będzie. Może to i lepiej. Mnie w każdym bądź razie wystarczy niewielkie ognisko, przy którym mogłabym upiec własną pieczeń. Nie wiem tylko, czy wszystkim przypadnie do gustu jej smak. Przyprawiona bowiem będzie nieco cierpką satysfakcją dziennikarską. Cierpką, bo nadeszła późno i zwierzał jej aromat, pozostawiając samą goryczkę. Dopiero bowiem wizyta Główniej Inspekcji Terenowej potwierdziła — niejako oficjalnie — zasadność rzucania przez „Kontakty” różnych kamyczków i całkiem poważnych brukowców do cudzych (?) ogródków, a nawet działek. Choć może nie najgorzej wypełniliśmy przy pomocy czytelników naszą powinność społecznego kontrolera, powodów do chwały nie mamy. Byłoby inaczej, gdyby nasze uwagi były przyjmowane przez adresatów życzliwie... Ba, gdyby w ogóle były przyjmowane. Tymczasem nawet skromne, choć otwarte zapytanie w sprawie basenów wzbudziło niespodziewanie tak gwałtowną reakcję „wierchuszek”, że stało się jasne, iż prędzej padnie głowa pytającego śmiałka niż odpowiedzialnego za budowę pływalni.

Była też inna, dłuższa i bardziej osobliwa historia, która nigdy nie znalazła odbicia na łamach. Zaczęła się wkrótce po powstaniu pisma. Jeden z najwyższych wojewódzkich prominentów obrazil się na nas,

grzybobranie



Rys. Marka Polańskiego

przypuszczając, że go umyślnie i złośliwie atakujemy. W zasadzie atakowały go raczej własne błędy, nie do końca zająłwione sprawy, niż ludzie, w tym przypadku dziennikarze. Tym niemniej postanowiliśmy rzecz całą załatwić generalnie, za jednym zamachem, lecz przy pomocy osób do kontroli tak ważnych person powołanych. Zwróciliśmy się więc na piśmie do pewnej wojewódzkiej instytucji, którą darzyliśmy wielkim szacunkiem, z prośbą, by zbadała zasadność naszych obaw i zarzutów. Dołączyliśmy, oczywiście, ich dość wyczerpującą listę. Mijały tygodnie i miesiące. Panowie z ważnej instytucji najpierw potakiwali, że sprawa jest słuszna, ale na razie rozważają własne kompetencje, by potem zaproponować: „No wiecie, może byście się jednak wycofali... a w końcu stwierdzili, że po stosownych wyjaśnieniach nie dopatrzono się nieprawidłowości. Najśmieszniejsze i najsmutniejsze zarazem było to, że sam zainteresowany o naszej petycji dowiedział się niemal rok później i chyba dość przypadkowo. Wtedy chwycił za pióro i przedstawił swe punkty widzenia. Niejasności rozstrzygnął dopiero GIT, wprowadził na naszą korzyść, ale dwa lata później, kiedy ów pan popełnił jeszcze parę innych gaf. Zapłacił za to utratą stanowiska, lecz co my z tego mamy? Przede wszystkim ponury obraz funkcjonowania wszelkich wojewódzkich kontroli. Najbardziej bowiem mierzić musi to obłudne milczenie, którym otacza się u nas osoby nieudolnie piastujące swe stanowisko. Przecież o słabych punktach kolegów wojewódzcy menadżerowie wiedzą absolutnie wszystko, odnotowują skrupulatnie wzajemne potknięcia, dyskutują o nich wszyscy ze wszystkimi, byle nie z zainteresowanym. System wczesnego ostrzegania nie funkcjonuje. Obowiązuje natomiast spokojne, lecz jakże drażliwe czekanie aż ofiara zapłacze się w sieć. Zapatrzeni w upadek innych nie dostrzegają własnego. Najczęściej jedynie — a może przede wszystkim — moralnego. Pewnie dlatego z lekkim sercem, bez skrupułów, parę dni po rzekomym GIT-owskim wstrząsie pojechali spokojnie na grzyby. Czego się mieli obawiać? Własnego sumienia? Kontroli? GIT wrócił dopiero po pół roku, a z innymi kontrolerami większość „ważnych” dawno nauczyła się jakoś sobie radzić.

Być może nie stało się więc nic nadzwyczajnego. Po prostu przegapiam najnowszą prognozę pogody — nastąpiła aura dla bez trosk, więc ścinamy tylko główki grzybków. I co, mam narzekać na pogodę? Lepiej przeźornie powiem: dobrze, że w ogóle jest. Jakakolwiek.

KAROLINA

Pewien mój znajomy, właściciel (lecz nie użytkownik (są to dwie różne sprawy) automobila marki „Polonez”, w ostatnich dniach września przyszedł do mnie z prośbą, żebym mu pożyczył kanister na benzynę. Kiedy mu odmówiłem, ponieważ nieczego takiego do domu nie posiadam, znajomy zmarskował i powiedział: — Cholera, zbliża się koniec kwartału! W lipcu trochę jeździłem, bo urlop, w sierpniu nie miałem gdzie pojechać, a we wrześniu byłem dwa razy na grzybach i to wszystko. Bak mam

za lipiec, ale w październiku ani kropki już się na te kartki nie dostanie.

Znajomy częściowo przyznał mi rację.

— To prawda — rzekł. — Jednak kiedy sobie pomyślę, ile kosztuje benzyna na czarnym rynku, że na każdym niepobranym litrze tracę co najmniej 50 złotych, z miejsca szlag mnie trafia i siadam za kierownicę. Może chcesz gdzieś pojechać, powiedzmy na ryby? Sam nie lubię wędkować, ale przynajmniej będę miał świadomość, że nie kręcę się

nim niżu barycznym, z nudów usiadłem wygodnie w fotelu i zacząłem wspominać czasy przed reglamentacją. Mówiono wtedy, że łatwo ją wprowadzić, trudniej od niej odejść, że oprócz plusów polegających z grubsza na w miarę uczciwym podziale tego, czego brakuje, ma również minusy, przy czym nikt chyba wtedy dokładnie nie wiedział, ile ich i jakie one są. Reglamentacja mięsa kolejełk przeciętnie zmniejszała. Dla tych, którzy nie mają znajomości ani czasu na stanie, jak dawniej zostaje w sklepach ser-

w wolnej sprzedaży. W końcu sierpnia tego roku chciałem kupić śmietany. Kobięcina stojąca przede mną w kolejce do stoiska z nabiałem pogadała ekspedientkę płik kartek, prosząc ją o mają czy palmę. I na nie się zdały wyjaśnienia sklepowej, że kartek nie trzeba, bo tuszcz roślinne dzisiaj są bez kartek. Musiała wyciąć kupony, które natychmiast, zresztą, podarła.

— Jeśli tak — powiada klientka — to w ogóle nie będą brała! I poszła sobie, podwójnie chyba zadowolona, jako że pieniędzy nie

ŻYCIE KWARTALNE

prawie pełny, zostało mi jeszcze 45 litrów przydziałowego paliwa. Kanistry praktycznie nieosiągalne, więc od kilku dni jeżdżę po mieście i wypalam, żeby jak najmniej stracić.

Zwróciłem mu uwagę na brak logiki w rozumowaniu: przecież jeżdżąc bez celu niepotrzebnie traci pieniądze, niszczy samochód, naraża się na ewentualny wypadek, zatem czy nie lepiej stracić część przydziału kwartalnego? Niewtajemniczonemu w zawłoki reglamentacji paliwa wyjaśniam, że od pewnego czasu kartki na benzynę ważne są w skali kwartału. W lipcu można tankować za wrzesień, we wrześniu

w kółko bez celu, niczym pies w pogoni za własnym ogonem.

Żeby pomóc koledze pewnie bym pojechał, jednakże deszczowy siąpił wtedy od rana i nie chciałem ryzykować. W moim wieku o zapalenie płuc nie trudno, przyjaźń też ma swoje granice. Znajomy wyszedł przybity. Widziałem przez okno, jak wsiadł do wozu i ruszył w kierunku przeciwnym do swojego miejsca zamieszkania. Jeśli jechał szosą obwodową, zrobił jakieś 10 dodatkowych kilometrów. Niby to niewiele, ale zawsze ten litr benzyny więcej będzie mógł zatankować do baku.

Deszcz lał bez przerwy, złota polska jesień utknęła gdzieś w zachod-

wolotka, ewentualnie kości wołowe ze ścięgniemi. Jest też wątpliwe, czy ktoś przewidział reglamentacyjnie wzmożony popyt na mąkę, kaszę, płatki owsiane, margarynę i masło. W ostatnim dniu każdego miesiąca sklepy spożywcze odnotowują przeciętnie wzmożony popyt na te towary. Wielu ludzi kaszy nie jada, chleba ani ciast nie piecze w domu, nawet masełka używa umiarkowanie ze względu na zawarte w nim substancje szkodliwe, co zostało medycznie udowodnione jakieś pół wieku temu. Ale cóż, towary kartkowe trzeba wykupić, bo inaczej przepadną.

Najlepiej widać to na przykładzie margaryny, która nie wiadomo czemu czasem jest na kartki, to znów

wydała i kartki jej nie zostały.

Reasumując, jeśli z takich czy innych przyczyn nie możemy jeszcze odejść od reglamentacji, przynajmniej niektórych artykułów spożywczych, to może moglibyśmy przejść na system przydziałów rocznych lub co najmniej kwartalnych. Roczny wydaje się jednak bardziej racjonalny. Będąc głową czterosobowej rodziny, zatem człowiekiem — jak mniemam — poważnym, solennie obiecuję, że w końcu grudnia nie pójdę do sklepu, aby nabyć czterdzieści osiem kilogramów mąki, której dzisiaj — litości — nie mam już gdzie składować.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI



Budowano go prawie w szczerym polu. Wysokie Mazowieckie, a właściwie to, co z miasta pozostało po ostatniej wojnie, czyli kilkanaście domków i chałup w pobliżu rynku, oddzielało od tego miejsca kilkaset metrów grunów, ogródków i zabudowy szopowej.

— Wtedy, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wyglądał jak pałac — mówi Stanisław Borzechowski, dyrektor Miejsko-Gminnego Domu Kultury. — Ale szybko zmienił proporcje i już jako powiatowa placówka kultury zaczął być za ciasny dla bogatej działalności. Mieści salę kinową z całkiem przystołą sceną i garderobą, dlatego Wysokie Mazowieckie i jego rozległe okolice miały i mają możliwość kilkakrotnego w ciągu roku kontaktu z teatrem.

Z upływem lat miasto zbliżyło się do Domu Kultury, zaczęło otaczać go nowymi budynkami mieszkalnymi, ulicami, i w ten sposób okazało się, że jest on najstarszym budynkiem „w okolicy”. Z daleka, szczególnie latem, na tle bujnej zieleni, można było nie dojrząc liszajowatych ścian, ale zimą, kiedy zamarły okna w bibliotece, kiedy słońce świeciło na ścianach od zewnątrz i od środka, a w sali kinowej sypał się tynk — było jasne, że budynek umiera.

— Wraz z nim zamierała działalność kulturalna — kontynuuje dyrektor. — Wstyd nam było zapraszać gości na doroczne przeglądy ludowego tkactwa artystycznego, naszej specjalności. Również nie najlepsze samopoczucie mieliśmy jako organizatorzy wszelkich szkoleń dla pracowników wiejskich placówek kultury. A był to czas, kiedy nasz kryzys sięgał dna. I chyba to właśnie, że nasz Dom stawał się jego symbolem, a także chęć zaprzeczenia pesymizmowi wywoływanemu jego wyglądem, w jakiejś mierze nam pomogło: w ciągu dwóch lat wyremontowaliśmy budynek.

— Czy przy okazji poprawiła się jego funkcjonalność?

— Na tyle, ile się dało zrobić bez powiększenia kubatury. Planowaliśmy dobudowanie skrzydła dla biblioteki, ale wówczas trzeba byłoby przenieść i powiększyć kotłownię, a

to przekraczało dopuszczalny limit kosztów. Zostaliśmy więc w starej skorupie, tyle że gruntownie odmłodzonej. Osusziliśmy wszystkie ściany zewnętrzne i założyliśmy izolację pionową, co wymagało frumetrowego wkopania się do fundamentów wokół całego budynku. Uzyskaliśmy jednak kilka dodatkowych pomieszczeń, jak choćby piwnice pod sceną, w których umieściliśmy pracownię modelarską i klub strzelecki. Nie spotykany to w placów-

lepszą „salą” prób okazuje się scena w naszym kinie. Udało nam się wynegocjować od tej instytucji jedynie 12 dni w roku na korzystanie z sali, a przydałoby się trzydzieści. OPRF jest w Białymstoku, a władze łomżyńskie, choć są gospodarzem terenu, nie potrafią wyegzkwawować swoich uprawnień. W każdym razie my znaleźliśmy rozwiązanie, musimy, bo nie zrezygnujemy ani z wizyt Teatru im. Węgierki z Białegostoku, ani warszawskiego Tea-

KIEDYŚ BYŁ JAK PAŁAC

kach kultury kierunek działalności, ale mający powodzenie. A wziął się z tego, że umieszczenie tam dyskoteki przeszkadzało w działalności kina, zaś odgłosy projekcji filmowych uniemożliwilyby ciche zajęcia. Nad garderobą umieściliśmy pracownię plastyczną, wyposażoną we wszystko, czego trzeba do prowadzenia kółka plastycznego i prac na nasze potrzeby bieżące.

Po przerwie, spowodowanej remontem, bardzo ożywiło się zainteresowanie muzyką. Obok istniejącego od lat zespołu wokarno-instrumentalnego, który w tym roku zawędrował z piosenką radziecką na eliminacje do Inowrocławia, powstały dwa następne. Społeczne Ognisko Muzyczne, które prowadził Waldemar Piotrowski, skupia ponad czterdziestu uczniów. Chętnych byłoby drugie tyle, brakuje jednak pomieszczeń do prowadzenia nauki.

— Miłośnikom muzyki marzy się w Wysokim Mazowieckim filia szkoły muzycznej, ale to sprawa kilku lat. Na razie zawiązał się zespół pieśni i tańca; na podstawie rozmów z jego członkami sędzę, że nie jest to słomiany zapal. No i mamy nowy kłopot: znaleźć miejsce na próby. Oczywiście, jest to miły kłopot, nawet jeśli przyjdzie znów targować się z Okręgowym Przedsiębiorstwem Rozpowszechniania Filmów, bo naj-

tru Popularnego czy Teatru „Skrzat” dla dzieci. Dysponowanie salą pozwala nam obniżyć koszty przedstawień i teatr nie płaci za jej wynajęcie, co zmniejsza cenę biletów i pozwala konkurować z estradą rozrywkową, będącą niekiedy przedsięwzięciem na granicy oszustwa.

— A co dzisiaj u Pana w programie?

— Trwa szkolenie pracowników placówek wiejskich w dziedzinie teatru lałkowego. Czynna jest wystawa malarstwa Stefana Brejnakowskiego; po południu będą zajęcia ogniska muzycznego i koła tkactwa artystycznego, a wieczorem dyskoteka w kawiarni. Oczywiście, działa też kino i, jak zwykle, czynne są czytelnia i obie wypożyczalnie w bibliotece.

ANDRZEJ JASION



11
KONTAKTY
28 X 1984

prezentacje

WŁADYSLAW L. ANCZYC



— Nie! Nie! Milczeć nie będę. Wszak nie jesteś Indianinem! Wszak w żyłach twoich płynie krew białych; przerzekasz mi, że ocalisz kapitana.

— Gwarliwa sroko, zaprzestań skrzeczeć! Precz stąd, powtarzam, nie drażnij mnie!

Tellie rzuciła się powtórnie ku Rolandowi i tak silnie uczyła się jego więzów, że zaledwie dwóch Indian towarzyszących Piankishawowi

zdołało ją oderwać. Daniel rozjuszony uporem córki dobył nóż i byłby nim przeszył jej pierś, gdyby nie Kamienne Serce, który go na bok odciął. Przerazona dziewczyna z głośnym płaczem powróciła na swoje miejsce. Oddział Czarnego Sępa znikł w gęstwinie.

— Ojciec mój! — powtórzyła Tellie, chwytając go za ręce.

— Precz stąd! Ani słowa więcej! — burknął Daniel, odrzucając córkę.

Sprowadzono Rolanda z pagórka. Piankishaw wskoczył na siodło i, wlokąc za sobą jeńca, zjechał w parów. Droga była wąska i spadzi- sta, najeżona urwiskami skał. Roland, ciągniony szybko, nie mógł nadążyć za Piankishawem; kilkakrotnie byłby upadł i rozstrząsał sobie głowę o kamienie, gdyby go dwaj dzicy nie podtrzymywali.

Na koniec gromadka doszła do brzegu rzeki, przeprawiła się przez nią, zatrzymała się chwilę, ażeby pożegnać się raz jeszcze z głównym oddziałem, który, wyszedłszy z gęstwin, ukazał się na wzgórzu przeciwnym. Roland spojrzął także na oddział Kamionnego Serca i nagle ciężki ból przeszył jego serce. Wódz trzymał na siodle przed sobą Edytę, która ręce wyciągała w tę stronę, gdzie się jej brat znajdował.

Wkrótce potem dzwona zakryły oddział uprowadzający Edytę.

Piankishaw przez chwilę jeszcze stał na brzegu, po czym wydałszy okrzyk pożegnalny, zapuścił się w głąb puszczy, wlokąc za sobą nieszczęśliwego Forresterę.

Rozdział XIII

WODA OGNISTA

Ból, jakiego jeniec doznawał od krępujących go rzemieni, był tak gwałtowny, że kilkakrotnie zemdlął. To opóźniało pochód Indian i w końcu skłoniło ich do zdjęcia więzów, nie z litości, ale z obawy, ażeby nie umarł w drodze, zaczęli mu okazywać nieco więcej współczucia. Kilka razy nacierali obrzmiałe jego ręce wodą, obłożyli lekką ranę na głowie pomiażdżonymi ziołami i obwiązali mu czoło chustką. Na koniec jeden z Indian, idących obok niego pieszo, podał mu kubek wódki, ale Roland nie chciał go przyjąć. Piankishawa wielce to ucieszyło; pochwylił kubek nie przyjęty przez Rolanda i z rozkoszą go wychylił, mówiąc: — Dobrze! Piankishaw kocha bładą twarz, bo mu nie robi szkody w wodzie ognistej.

Od tej pory Piankishaw zaczął obchodzić się z jeńcem bardzo przyjaźnie; zarzucił mu wprawdzie pętlę na szyję z obawy, ażeby nie uciekł, ale wciąż z nim gawędził, chociaż kapitan mało go rozumiał, bo mówił bardzo zepsutą angielszczyzną. W końcu Indianin tak się rozczulił, że zaczął klepać Rolanda po ramieniu i przyrzekł mu uroczystie, iż po powrocie do swojej siedziby przyjmie go wobec całego pokolenia za syna.

Uczucia te jednak były bardzo nietrwałe, a zależały głównie od czarującej baryłki z wodką, do której stary człowiek częściej zaglądał, aniżeli sobie życzyli jego towarzysze. Ile razy pociągnął haust, był w najcudniejszym humorze, ale po upływie jakiegoś czasu wpadał we wściekłość, podnosił siekiere i byłby zabił „ukochanego syna”, gdyby mu nie przeszkodził dwaj dzicy.

Robił mu oni ciągle wyrzuty, że pije wodę ognistą, a upijanie się nie jest godne wielkiego wodza. Piankishaw słuchał tych wymówek cierpliwie i uznawał ich słuszność, ale baryłka wywierała magiczny



rock serwis

● Frank Zappa, zadziwił ostatnio swych fanów jako autor sztuki baletowej „A Zappa Affair”, którą wystawił wraz z California's Berkeley Symphony Orchestra. Ten 43-letni muzyk porzucił syntezatory i gitary elektryczne, ale nie rozstał się ze swoistym poczuciem humoru, groteską i absurdem. Sztuki baletowe: „Moe'n'Herbs' Vacation”, „Sinister Footwear”, „Bob in Dachron” i „Sad Jane” wykonywane są przez olbrzymie lalki.



Mówi Frank Zappa: — Jest wiele rzeczy, które mogą zagrać lalki, a których nie potrafią tancerze. W mojej sztuce wykonują one taką pracę, że po każdym spektaklu są zniszczone prawie w całości. Dlatego też w każdym przedstawieniu grają nowe kukły. To, co zrobiłem, nie oznacza, że zrywam z muzyką. Wciąż sprawia mi radość nagrywanie rock'n'rollowych kawałków i nie myślę jeszcze ubierać się w smoking.

● Elton John — po swoim występie w San Diego w Kalifornii — zwierzył się dziennikarzom, że chce już pożegnać się z estradą. Niedawno John ożenił się z Niemką — Renatą Blauel, realizatorką dźwięku. Wydarzenie to wywołało wiele komentarzy, a jednocześnie wywarło

duży wpływ na psychikę wokalisty i kompozytora. Od tamtego czasu zmienił się bardzo, zadziwiając wszystkich bez reszty.

— Jestem bardzo zmęczony koncertami — powiedział podczas konferencji prasowej w San Diego — chcę być jak najbliższej żony. Bardzo chciałbym mieć dziecko i prawdziwą rodzinę. Idę na emeryturę — mam ku temu prawo, bo i wiek podeszły, i zdrowie nie to.

● Linda Rondstadt, która jeszcze nie tak dawno ubierała się w obcisłe szorty i była symbolem hard rocka — zaczęła ostatnio występować z wielkimi orkiestrami rozrywkowymi. Niedawno 37-letnia gwiazda, której towarzyszyła orkiestra Nelsona Riddle'a, wystąpiła z serią koncertów. Po ośmiotygodniowym tournée nagrała kilka starych przebojów w nowej wersji. Potem występowała w Public Theater w Nowym Jorku, gdzie grała rolę Mimi w angielskiej wersji „La Bohème” Pucciniego.

● „Sarah Vaughan śpiewa poezje papieża” — takie tytuły pojawiły się, kilka miesięcy temu, w prasie zachodniej. Światowej sławy amerykańska piosenkarka urządziła w Düsseldorfie koncert „Jeden świat, jeden pokój”, podczas którego wykonała 6 pieśni ze słowami Karola Wołtyły. W programie Sarah Vaughan wystąpiła z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej i zespołu jazzowego. Towarzyszyli jej muzycy i piosenkarze różnych wyznań z 18 krajów. Po powrocie z RFN — piosenkarka wyjechała na koncerty (z tym samym programem) do Wenezueli, Kanady, Brazylii i Argentyny.

● Grupa „Bajm” przystąpiła do nagrywania swojej drugiej płyty pod roboczym tytułem „Matka”. Kilka tygodni temu zespół opuścili: Henryk Mazurek, Bogdan Tchórzewski i Marek Makuch — czyli pół składu kapeli.

● Annie Lennox z „Eurythmics” wyszła tajemniczo za mąż. Wybrańcem okazał się Rahd Raman — nikomu nieznanym wyznawcą Hare Krishny. Najbardziej zdziwił się Dave Stewart, który był oficjalnym narzeczoną Annie od dłuższego czasu.

Od kilku miesięcy Amerykę opętał szal nowego tańca. Street-dance zmienia się każdego dnia i nie ma dwóch tancerzy, którzy wykonałby go tak samo. Są jednak pewne reguły i prawa obowiązujące wszystkich. Ponieważ taniec ten zdobywa sobie popularność również w naszym kraju — podam kilka zasad, według których należy postępować, by tańczyć tak, jak robili to niedawno tancerze-górnicy w telewizyjnym „Jarmarku”.

Wyróżniamy dwa style street-dance: breaking, który jest formą bardziej akrobatyczną — zawiera geometryczne ruchy, wykonywane na ziemi, oraz electric boogie — tańczone w pozycji pionowej, przy czym tancerz wykonuje takie ruchy, jakby przez jego ciało przepływał prąd.

W breaking wyróżniamy:

kręcenie się na głowie — tancerz robi „stójkę”, kręci się na głowie, a rękami wiruje w powietrzu;

kręcenie się na plecach — tancerz balansuje na górnej części pleców odpychając się grzbietem i rękami od ziemi; niektórzy, aby taniec był szybszy, krzyżują nogi w kostkach i podciągają je do klatki piersiowej;

ślizganie się na ręce — ciało ustawione równoległe do ziemi, a tancerz kręci się i balansuje na jednej ręce;

wiatrak — to odmiana kręcenia się na plecach z jednoczesnymi ruchami nóg w powietrzu;

zółw — obydwie ręce na ziemi, a nogi wyrzucone w powietrze; tan-

cerz kręci się szybko przenosząc ciężar ciała z jednej ręki na drugą; samolot — obroty na jednym kolanie; druga noga wyciągnięta do tyłu, ręce rozkrzyżowane.

Natomiast najbardziej popularnymi figurami w electric boogie są:

księżycowy spacer — spopularyzowany przez Michaela Jacksona jest jedną z najbardziej płynnych figur; tancerz stoi w pozycji pionowej i przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą ślizgając się przy tym raz w jedną, raz w drugą stronę;

popping (trzaskanie, łamanie) — tancerz napina wszystkie mięśnie ciała z jednej strony, aby momentalnie je rozluźnić; potem robi to samo z drugą stroną ciała;

zamykanie — jest to jedna z najbardziej wyszukanych i komicznych figur tego stylu; tancerz udaje na parkiecie wielkie rozbawienie, śmieje się, skacze, a potem nagle nie-

W STYLU BREAK

ruchomieje; następnie zaczyna wszystko od nowa;

król Tut albo Egipcjanin — inspiracja pochodzi z filmu „Saturday Night Live”; tancerze załamują ręce i ramiona pod ostrym kątem i nieruchomieją, wydaje się wtedy, że wyglądają jak figury z egipskich hieroglifów;

fala — najłatwiejsza figura polegająca na falowaniu ramionami, nogami i górną częścią ciała.

Zapraszając do ćwiczeń obiecuję, że już niebawem w „Fan Clubie” — szerzej o szale, który ogarnął świat, czyli o street-dance.

wpływ na niego. Podobnie jak ryba krążąca koło wędki, chociaż z doświadczenia wiadomo, że jej zgubę przyniesie, jeżeli pokłonie przynętę, nie umie się oprzeć pokusie, tak stary wódz po jakimś czasie z podwójną chciwością chłonał zabójczy napój. Gadatliwość jego zwiększała się wówczas: raz opowiadał swoje czyny wojenne i myśliwskie, to znowu rozwodził się nad cierpieniami, jakich w swoim życiu doznawał, a najbardziej użalał się nad stratą swego syna, którego mu biali barbarzyńcy zabili.

— Tak, tak — mówił z głębokim żalem — Biały Sokół był dobrym strzelcem, kładł trupem srogie niedźwiedzie i rączę jelenie, w jego wigwamie unosiła się zawsze woń świeżo upieczonej zwierzyny. Błade twarze zamordowały Białego Sokola i zdarły z jego głowy pek włosów zdobnych różnobarwnymi piórami. Oczy jego zamknięte nie śledzą już pantery w legowisku, a dzielna ręka luku nie napręża...

Łza zakręciła się w oku starego wojownika, ale otarł ją szybko jako niegodną męża i mówił dalej: — I dlaczego blade twarze opuszczają rodzinną ziemię? Po cóż przebywają wielką słoną wodę na skrzydłach tych łodziach? Po to, ażeby mordować czerwonych ludzi, wydierać ich ziemię, którą Wielki Duch przeznaczył im na mieszkanie? A potem nazywają nas zbójcami za to, że bronimy swoich wigwamów. Czerwone twarze nie wędrują do krainy białych, ani palą ich wioszek. Znać Wielki Duch opuścił swoje dzieci!

Po tych słowach, wyrzeczonych z niezmierną boleścią, Piankishaw znowu sięgnął do baryłki, aby szukać pocieszenia w wodzie ognistej. Na koniec wódka zamroczyła zupełnie głowę wodza Indiankiego: zaczął się chwiać na siodle, a że mu strzelba wydawała się ciężka, oddał ją do niesienia jeńcowi. Roland pochwylił ją skwapliwie, ale odebrał mu ją natychmiast jeden z pieszych Indian, uważając za rzecz niebezpieczną zostawienie broni w ręce niewolnika.

Staremu Piankishawowi było zupełnie obojętne, kto mu użył w niesieniu ciężaru. Usadowił się wygodnie na siodle i gawędził, płakał lub śpiewał indiańskie pieśni na przemian albo też kiwał się, drżąc z odurzenia. Na koniec sen go całkowicie owładnął, a gdy koń, nie czując wędzida, zatrzymał się i zaczął obgryzać liście trzawy, Piankishaw stracił równowagę i zwał się na ziemię.

Obydwaj Indianie, okazujący już od pewnego czasu niezadowolenie, wpadli w gniew: jeden z nich porwał baryłkę z wódką i roztrzaskał ją o kamień, a ognista woda rozlała się szeroką strugą na drodze.

Piankishaw, zbudzony upadkiem, leżał na ziemi, nie mogąc się podnieść, lecz widok zmarnowanego napoju wrócił mu siły. Porwał się z ziemi, a pochwytywszy strzelbę z ręką jednego z Osagów, zanim mu zdolano przeszkodzić, przyłożył koniec lufy do łba konia i strzałem wydarł mu życie.

— Przeklęta szakapa białych twarzą! Zrzuciła wielkiego wodza na ziemię — krzychał Piankishaw — niechaj zdycha jak pies nieczysty! Postępek ten oburzył jeszcze bardziej młodych Indian; zaczęli mu złorzeczyć. On nawzajem wymyślał im za to, że rozlali wódkę. Zwawa krótką rozmianą obie strony, a gniew Indian skupił się na biednym jeńcu.

Dobre usposobienie starego wodza dla Rolanda całkiem znikło; zaczął wyzywać go najobelżywszymi wyrazami. Dwaj towarzysze Piankishawa skrzepowali jeńca na nowo i wsadzili mu na ramiona siodło zabitego konia oraz trzy tłumaczki, które dotąd koń dźwigał. Wódz dołożył mu kawał zrazówki wyciętej koniowi. Pod takim ciężarem byłby biedny niewolnik niezawodnie upadł, gdyby nie to, że Indianie postanowili o kilkaset kroków przeczekać.

Orszak doszedł właśnie do małej polanki, w środku której bił żywy źródło kryształowy. Młodzi Indianie rozpalili ogień, wyciosali z galezi coś na kształt różni, zasadzili nań końską pieczę. Wkrótce jadło było gotowe i dzicy raczili się nim do woli. Roland był tak strudzony, że pomimo walki całonocnej i długiego, męczącego pochodu, nie był w stanie przełknąć kawałka mięsa i poprzestał na zwilżeniu spragnionych ust wodą źródłaną.

Po skończonej wieszce Indianie nazbierali listowia suchego, ustali pod drzewem przy ogniu legowisko, złożyli na nim Rolanda i rozwinęli ramię. Zaledwie jednak jeniec rozprostował swe zbolące członki, Osagowie przynieśli długą, prostą gałąź, położyli mu ją w poprzek piersi i do jej końca przywiązali rozkrzyżowane ręce kapitana; następnie do drugiej żerdzi, wzdłuż całego ciała położonej, przykrepowali jego nogi i przymocowali szyję, tak iż nie mógł najmniejszego uczynić poruszenia; na koniec jeden z nich założył jeńcowi na szyję pętlę, której drugi koniec obwinął sobie kilkakrotnie wokół ręki. Dopelnivszy tych ostrożności, dzicy ułożyli się obok swego niewolnika i wkrótce potem w głęboki sen zapadli.

Roland nie mógł zasnąć, nie tylko bowiem myśli o uprowadzonej siostrze przepełniała pierś jego goręca, ale nadto skrepowanie bolesne rąk i nóg oraz nadzwyczaj niewygodne położenie spędzało mu sen z powiek. Próbował daremnie zerwać swoje pętle, ale ramiona krzyża tak go silnie trzymały, że tylko sobie ból przyczynił.

Pomimo tak nieszczęśliwego położenia i braku wszelkiego ratunku Roland nie tracił odwagi, spodziewając się, że może przecie w ciągu dalszego pochodu znajdzie sposobność do ucieczki lub też przez współziomków zostanie uwolniony.

Wśród cierpień i marzeń powoli mu ubiegały godziny nocy. Półno wzeszedł księżyc i bladawymi promieniami przyświecał pomiędzy gestymi konarami olbrzymich drzew puszczy, w której panowała uroczysta cisza. Na koniec na wschodzie poczęł majaczyć brząsk rannej jutrenki, a w położeniu nieszczęśliwego nie zaszła najmniejsza zmiana lub ulga. Ogień wypalił się i wygasł zupełnie, kiedy niekiedy szaleł jakiegoś zwierzątka, przesuwał się po zeschłych liściach, przerywał jednostajną ciszę odwiecznych borów; czasami znów lekki powiew chłodnego wietrzyku porannego orzeźwiał zmęczone ciało jeńca.

Cisza ta była dla Rolanda nieznośna, z utęsknieniem oczekiwał dnia; chociaż nie wiedział, jaki go spotka los, nie troszczył się o niego wcale. Dolegliwe więzy i cierpienia fizyczne wzięły górę nad bólem moralnym, a nawet myśli o siostrze nie trapiła go tak dotkliwie, jak na początku nocy, bo zniechęty do najwyższego stopnia — stał się mniej czuły na cierpienia innych.

Nagle wśród ciszy rozległ się huk — podobny do grzmotu — tuż nad głową kapitana. Zanim zdolał ochłonąć z wrażenia, olbrzymi czarny cień przeszył jego ciało i natychmiast potem zaszeleścił głuchy łomot siekiery, gruchocącej czaszkę Indianina leżącego przy nim. Preraźliwy wrzask trwogi, przestachu i bólesci rozdarł powietrze. W tej samej chwili zaatakowały kroki i jakaś postać z wyciem pierzchnęła w gęstwinę, ścigana przez drugą, pędzącą tuż za nią. Po chwili znowu głucha cisza zapanaowała wokoło, przerywana niekiedy szelestem i jękiem ciężko rannego, miotającego się z bólu na kupie zeschłych liści.

Lubo wszystko to trwało tylko krótką chwilę, Roland przez długi czas nie mógł przyjąć do pamiętania. Zdawało mu się, że to sen, lecz jęki rannego przekonały go, że nie marzył. Na koniec, zebrawszy siły, zaczął wołać pomocy.



ginące kangury

Władze australijskie stanu Nowa Południowa Walia wydały zakaz odstrzału kangurów. Obrońcy tych zwierząt domagają się rozciągnięcia go na pozostałe stany, ponieważ — jak twierdzą — grozi im głada.

W ciągu roku w Nowej Południowej Walii liczba kangurów zmniejszyła się o 40 proc. Jednak rzecznik instytucji opiekującej się parkami narodowymi i dziką zwierzyną twierdzi, iż przyczyną spadku ilości kangurów jest susza; należy oczekiwać, że przyszłej zimy populacja tych zwierząt będzie znów duża.

W zeszłym roku szacowano liczbę kangurów na 12 milionów; dziś jest ich tylko 8 milionów. Miłośnicy tych zwierząt twierdzą, że jeśli się nie przestanie na nie polować, mogą stać się tak rzadkie, jak niedźwiadki koala. Australijscy farmerzy odstrzelują kangury nie tylko z tego powodu, że niszczą im pastwiska; polują również na nie dla skór i mięsa.

staruszek striptiz



13

KONTAKTY
28 X 1984

podpis analfabety

Odcisk ludzkiego palca uważa się od dawna za niezawodny identyfikator. Nie ma dwóch takich samych układów linii papilarnych. Mając to na uwadze — specjaliści zatrudnieni w bankach i ośrodkach komputerowych gromadzących informacje zastanawiali się, czy nie można by posłużyć się odciskami palców w tworzeniu systemu zabezpieczenia np. banków.

Okazało się, że można. Co więcej: jest już skonstruowane urządzenie elektroniczne do identyfikacji odcisków palców. Wytwarza je amerykańska firma Identix. Urządzenie pozwala stworzyć system bezpieczeństwa, tzn. identyfikatory mogą być połączone z komputerem, który gromadzi tysiące odcisków palców. Zarejestrowane są one w postaci cyfrowej, która uzyskuje się dzięki przetworzeniu zdjęcia odcisku palca przez tzw. optyczny skanner. Każdy odcisk ma w pamięci komputera swój numer identyfikacyjny, który jest także znany jego właścicielowi.

System bezpieczeństwa działa w ten sposób: do strzeżonych pomieszczeń uzyska dostęp tylko ta osoba, której odcisk palca będzie odpowiadał odciskom osób wcześniej upoważnionych do tego. Sprawdzanie polega na tym, że najpierw na końcówce komputera i urządzenia identyfikującego wybiera się numer odcisku, potem przykładają się palce na odpowiednie, zaznaczone na obudowie urządzenia, miejsce. Gdy zostanie on sprawdzony — drzwi do banku się otworzą bądź też dostęp do komputera będzie wolny.



POGODA Z KSIĘŻYCĄ

• Miej pilny wzgląd na miesiąc, który nowo nastał, trzeciego i czwartego dnia. Także po pełni, po pierwszej i ostatniej kwadrze, trzeci i czwarty dzień pilno uważaj. Jeśli bowiem pod te czasy pięknie i jasno świeci, nie mając około albo przy sobie żadnej chmurki, będziesz miał nieomylną pogodę.

• Jeśli miesiąc w pośrodku biału jak srebro, z rogami kończastymi, znakiem jest pogody.

• Jeśli miesiąc ma czarne blachy w pośrodku pełni — pełną pogodę obiecuje.

TANIE DANIE

RISOTTO Z BARANINY

Składniki: 40 dkg baraniny bez kości, 25 dkg ryżu, 10 dkg cebuli, 10 dkg wędzonego boczku, 2 dkg margaryny, 6 dkg sera tyłkowego, sól, pieprz, 1 łyżeczka siekanej zielonej pietruszki.

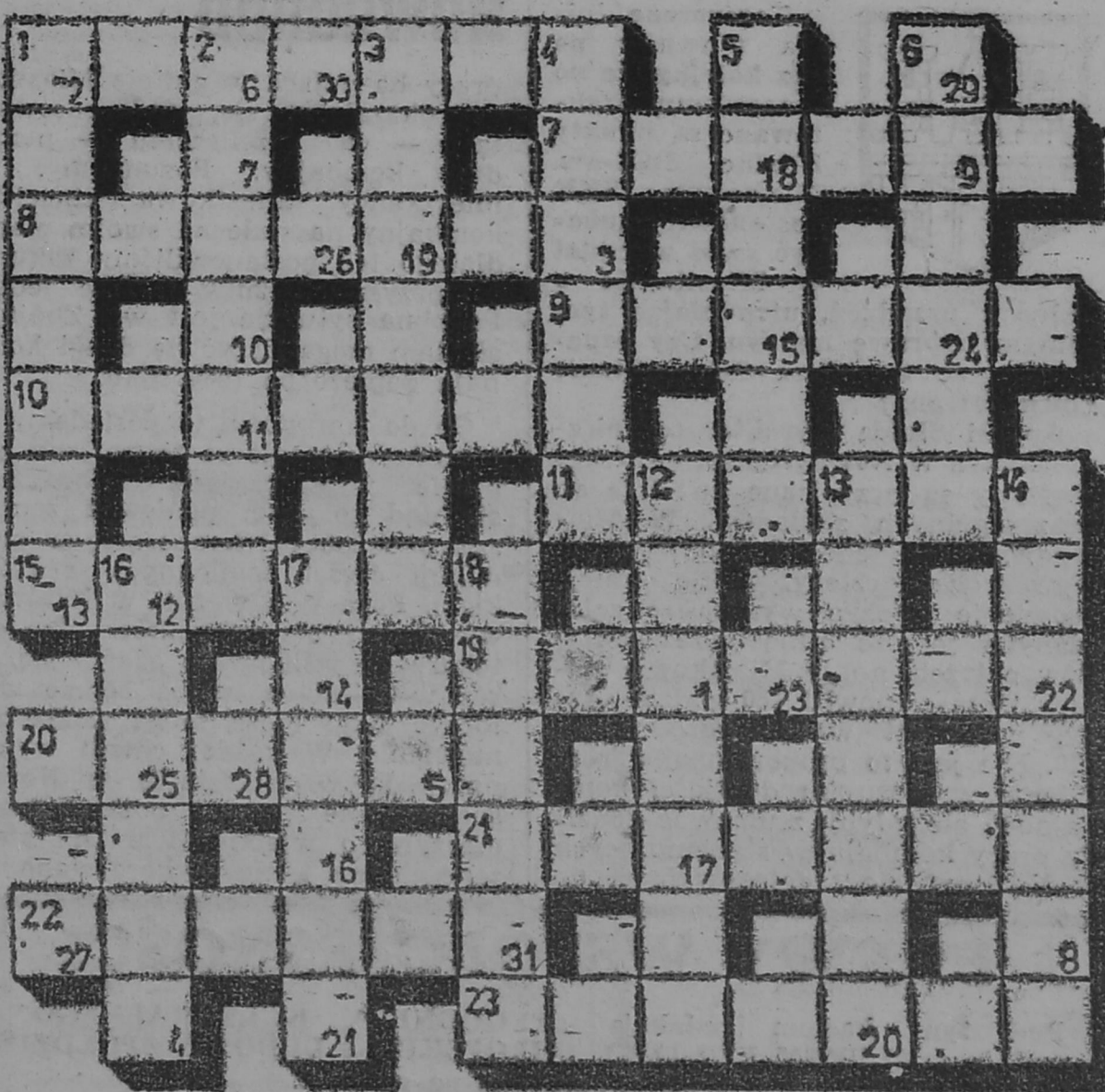
Ryż przebrać, opłukać, włożyć do płaskiego rondla. Mięso umyć, pokrajać na kawałki, a cebulę — w cienkie plasterki. Z pokrojonego boczku wytopić na wolnym ogniu tłuszcz. Obrumienione plasterki boczku przelać do rondla z ryżem, a na pozostałym w patelni tłuszczu

zrumienić mięso i cebulę, po czym włożyć je do rondla z ryżem i zalać tłuszczem z patelni. Wlać 1/2 l wrzącej wody, dodać sól, zmielony pieprz i wszystkie wymieszać. Gotować powoli pod przykryciem, aż woda wsiąknie w ryż. Włożyć połowę startego sera, ostrożnie wymieszać, posypać z wierzchu resztą sera, skropić stopioną margaryną, wstawić do piekarnika na 30-40 minut. Risotto podawać w tym samym rondlu, posypane siekaną pietruszką.

strony

Ktoregoś wieczoru przyszedł do Hodży gość. Wkrótce udali się obaj na spoczynek. O północy gość powiedział: — Efen-di, po prawej stronie stoi świeca. Podaj mi ją, to zapalę!

A na to Hodża: — Czyś oszalał? A skądże ja mam w takich ciemnościach wiedzieć, która strona jest prawa?



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane kolejno od 1 do 31, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO: 1) wyciąg ziołowy, ekstrakt, 7) jednostka miary lukowej kąta, 9) problem, zadanie, 10) głośny, przeraźliwy krzyk, 11) „sam jeden” w rodzinie, 12) jeden z „Trzech muszkieterów”, 13) „Świat Mody” z wykrejami, 14) wrażenie, doznanie słyszące, 20) bóstwo egipskie — sędzia zmarłych, 21) aneuryna — vit. B-1, 22) przedświadczenie, 23) potoczna nazwa tajnej policji carskiej.

PIONOWO: 1) kosmetyczne upiększenie twarzy, 2) gatunek twardego, 26-tego sera podpuszczkowego, 3) okrągła budowla, 4) zielony synonim niedzielnego wypoczynku — miasteczko, 5) apel, orędzie, 6) autor podręcznika, najbardziej znany pierwszoklasistom, 12) siła, moc, impet, 13) używana w różnego rodzaju „machinacjach”, 14) smaczna ryba z mazurskich jezior, 15) uczestnictwo, 17) „odkryty” przez M. Rima, 18) w nim co prawda, to lewa i odwrotnie. (ARIES)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 18-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Stragan pod trzynastką





W gonitwie codziennej nie zawsze dostrzegamy ludzi, którym szczególnie trudno zdobyć środki do życia. Zadaniem opiekunów społecznych jest wyszukanie tych osób, określenie rodzaju pomocy i przekazanie informacji pracownikom socjalnym Urzędu Miasta i Gminy lub którejś z organizacji społecznych. Według aktualnych informacji — na terenie miasta i gminy z pomocy społecznej korzystają 53 osoby. Mimo że miasto nie otrzymuje już tzw. darów, których wartość oceniona została na ok. 5 milionów złotych, podopieczni nie odczuwają ich braku. W większości są to ludzie starsi, nie posiadający rodzin albo mieszkający w znacznym od nich oddaleniu. Pomoc ta jest wprawdzie ograniczona, obejmuje np. zakup odzieży, pościeli, opatu, dostarczanie żywności, ale

WYSOKIE MAZOWIECKIE

ważne, że nikt z podopiecznych nie chodzi głodny, obdarty czy bezdomny. W br. miasto otrzymało ponad 5 milionów złotych na pomoc społeczną, po analizie potrzeb okazało się, że wystarczy 3,5 miliona złotych. Zresztą, w każdej chwili można poprosić o dodatkowe pieniądze.

Pracownicy socjalni dostrzegają też pewne anomalie. Obowiązuje np. uchwała z 1972 roku ówczesnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku, zgodnie z którą osobie kończącej 90 lat przysługuje jedynie tysiąc złotych zasiłek.

Są już jednak symptomy, że liczba osób, które będą potrzebowały przede wszystkim pomocy materialnej, wzrośnie. Okazuje się, iż mimo przeprowadzanych rewaloryzacji rent i emerytur coraz więcej osób z tej grupy żyje na granicy minimum socjalnego.



Wojewódzka gospodarka komunalna i mieszkaniowa otrzymała po kontroli GIT-u ocenę niedostateczną. Czy w ciągu półroczu, czyli do czasu zapowiedzianej rekontroli, coś się w Kolnie, w tej dziedzinie, zmieni?

Julian Kosiński, kierownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej: — Zarządy kontrolujących dotyczyły budynku przy ulicy Armii Czerwonej 7. Dokumentacja na przeprowadzenie remontu została przygotowana w 1970 roku. Przeleżała czterdzieści lat, zanim przystąpiliśmy do remontu; tak długie oczekiwanie wynikało z faktu, że nie mogliśmy porozumieć się z lokatorami. Domagali się oni, aby zlikwidować jedno z mieszkań w remontowanym domu i w ten sposób powiększyć pozostałe. W tym roku zlecieliśmy wykonanie remontu WPBK i GIT ujawnił, że dokumentacja jest prze-

KOLNO

starzała. Okazało się, że przepisy przeciwpożarowe uległy zmianie, np. stropy można budować tylko ogniotrwałe, inny jest system uzimienia. Po zastrzeżeniach GIT-u w ciągu kilkunastu dni zmieniona została dokumentacja. Gospodarka komunalna administruje w Kolnie 49 budynkami. Opracowany jest plan remontu i modernizacji tych budynków do 1990 roku. W niektórych wystarczy zainstalowanie centralnego ogrzewania i ciepłej wody. Są jednak w naszym mieście budynki zbudowane przed stu laty, których ściany wykonano z kamienia. Złożyliśmy do naczelnika miasta wniosek o ich rozebranie. Niestety, otrzymaliśmy odpowiedź negatywną: nie ma dokąd przenieść lokatorów. Słyszałem o budownictwie komunalnym, ale kiedy zacznie się ono w Kolnie? Nie przewidujemy więc radykalnej zmiany w ciągu tego półroczu, chociaż mam nadzieję, że nasza lokalna trójka poprawi przy najmniej o plus.

NOWOGRÓD

pracy na polach w gminie Miastkowo, okazałoby się, że pracowali tam — w przeliczeniu — ponad dwa kombajny. Rozumiemy, że mieszkańcy Miastkowa chcieliby kombajny na stałe na swoim placu, dlatego też postanowiliśmy zakupić do przyszłych zniw jeszcze jeden. Podobna sytuacja jest w Zbójnej, ale tam mogą liczyć na drugi kombajn dopiero po 1986 roku.

Co do warsztatu, to posłaliśmy w Miastkowie zaplecze techniczne zupełnie wystarczające. Zabraliśmy stamtąd tokarkę, ponieważ zamierzamy rozpocząć kooperację w produkcji części zamiennych z Płockiem. Poza tym w filii w Miastkowie żaden z mechaników nie jest tokarzem; jeśli nawet zdarzy się, że raz w miesiącu trzeba będzie wytoczyć jakąś część, mogą złożyć zamówienie. W każdej chwili wykonamy ją w warsztacie w Nowogrodzie. Nie możemy pozwolić, aby maszyna o wielkiej wartości stała zapomniana i nie wykorzystana.

BARWY WSPÓŁCZESNOŚCI

Pod tym hasłem redakcja „TYGODNIKA KULTURALNEGO” — wspólnie z KLUBEM KULTURY CHŁOPSKIEJ I LUDOWĄ SPÓŁDZIELNIĄ WYDAWNICZĄ — ogłasza konkurs na reportaże.

Organizatorów konkursu interesują odpowiedzi na m.in. takie pytania: jak Polska Ludowa przeobraziła losy Polaków? W jaki sposób wartości ruchu ludowego wpłynęły na świadomość i postawy jednostek i całych zbiorowości? Jak niedawny konflikt społeczny wpłynął na życie Polaków, jak przebiega proces pojednania narodowego, co ten proces przyspiesza, a co hamuje? Jakie historyczne doświadczenia Polaków należy rozwijać i pielęgnować, a co należy odrzucać i czego się wystrzegać?

Prace w 3 egzemplarzach maszynopisu, o objętości do 15 stron, nigdzie wcześniej nie publikowane, opatrzone godłem, należy nadesłać do 30 grudnia 1984 r. pod adresem: „TYGODNIK KULTURALNY”, ul. NOWOGRODZKA 22, 00-511 WARSZAWA, z dopiskiem „Barwy współczesności”. W zaklejonej kopercie, opatrzonej tym samym godłem, należy dołączyć imię i nazwisko oraz adres autora.

PRZEWIDZIANE SĄ NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

I — 40 000 zł,
dwie II po — 30 000 zł,
trzy III po — 20 000 zł,
oraz 10 wyróżnień po 10 000 zł.

Konkurs zostanie rozstrzygnięty najpóźniej do połowy lutego 1985 r.

afisz administracyjny

Na terenie województwa dwa Oddziały Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej przewożą około 20 milionów pasażerów rocznie. Niemniej w odczuciu społecznym zaspokojenie potrzeb ludności nie jest wystarczające. Linie są przeciążone, a w okresach nasilenia ruchu pasażerskiego nie zawsze wszyscy są zabierani.

Podczas zebrań konsultacyjnych i przedwyborczych do rad narodowych przesłano do Wydziału 27 wniosków komunikacyjnych i 32 — dotyczące budowy i modernizacji dróg i mostów. Stanowią one spory zasób wiedzy o potrzebie usprawnienia komunikacji pasażerskiej i ciągle niezaspokojonych potrzebach polepszenia stanu nawierzchni dróg.

Dotychczas ze zgłoszonych wniosków zrealizowanych zostało 9:

☆ położono nawierzchnię bitumiczną na drodze Leman—Kiełki i uruchomiono komunikację autobusową na tym odcinku,

☆ położono nawierzchnię bitumiczną na drodze Perlejewo—Granie,

☆ w realizacji jest wniosek, dotyczący budowy drogi Golasze Puszcz—Mościckie,

☆ zmieniono godziny odjazdów autobusów relacji Zambrów—Skarżyn,

☆ uruchomiono kurs Zambrów—Szumowo przez Srebrny Borek,

☆ ustawiono przystanek na żądanie w Cieciarach i Srebrnym Borze,

☆ uruchomiono komunikację w dni wolne na linii Grajewo—Boczki.

Z wniosków komunikacyjnych znaczna większość dotyczy przedłużenia linii już istniejących lub uruchomienia nowych. Wszystkie one będą rozpatrzone w październiku br. podczas redagowania nowego rozkładu jazdy na 1985 r. Znac-

na część wniosków i postulatów ma szansę powodzenia, ponieważ Oddział KPKS w Łomży otrzyma jeszcze w tym roku 4 nowe autobusy, a oba oddziały: łomżyński i zambrowski osiągną wysokie współczynniki sprawności technicznej taboru. Trudności napotyka natomiast uruchomienie komunikacji po drogach o nawierzchni nieulepszonej.

Chcąc zrealizować wnioski o modernizację dróg lokalnych, polegającą na położeniu na nawierzchni zwirowej masy bitumicznej, należałoby od razu ulepszyć ok. 197 kilometrów dróg. Możliwość wykonawstwa Rejonów Dróg Publicznych w Łomży, Grajewie i Wysokiem Mazowieckiem, jak i finansowe Urzędu Wojewódzkiego, wynoszą tylko 20—25 kilometrów rocznie. Bariere w równym stopniu stanowią finanse, ale i ograniczone dostawy deficytowych materiałów, jak choćby smoły i asfaltu.

Mimo niepodważalnej słuszności większości wniosków, nie wszystkie będą mogły być realizowane zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa. Posłużą one jednak do budowania planów wieloletnich. O tym, które z tych zadań jest najpilniejsze, a które będą musiały poczekać — w zależności od aktualnych możliwości wykonawczych i finansowych — zdecyduje Komisja Wojewódzkiej Rady Narodowej, której wniosek przedłoży.

Powodzenie wielu wniosków w znacznym stopniu leży również w rękach samych wnioskodawców, gdyż każda deklaracja kolektywów lokalnych inicjujących poprawienie stanu drogi, budowy lub naprawy przystanku, mostu, może liczyć na wydatną pomoc terenowych organów administracji państwowej. Mgr inż. MIECZYSLAW ROZBICKI, dyrektor Wydziału Komunikacji

wypisy z historii

25 X 1947 r. w Choroszczy został otwarty Szpital dla Umysłowo i Nerwowo Chorych.

29 X 1949 r. Sąd w Białymstoku skazał na karę śmierci hitlerowskiego zbrodniarza wojennego, kata białostockiego getta, Fritza Gustawa Friedla.

W dniach 29—30 X 1949 r. odbył się w Białymstoku I Wojewódzki Zjazd ZMP, na którym oceniono przebieg scalania ruchu młodzieżowego. Organizacja liczyła 25 tysięcy członków skupionych w 985 kołach.

26 X 1952 r. aprawnieni miesz-

kancy województwa białostockiego wybierali posłów na Sejm PRL w okręgach wyborczych w Białymstoku, Elku i Łomży.

W dniach 26—27 X 1957 r. w Białymstoku obradował I Wojewódzki Zjazd ZMW z udziałem 218 delegatów. Białostocka organizacja liczyła 3800 członków skupionych w 291 kołach.

26 X 1964 r. 152 delegatów przybyło do Białegostoku na V Wojewódzka Konferencję ZMS, podczas której wybrano 19 delegatów na III Krajowy Zjazd ZMS oraz nowe władze wojewódzkie.

29 X 1967 r. w Ciechanowie odbyła się centralna inauguracja roku szkolnego ZMW — 1967/68.

Z MARGINESU

W Przytulach, po znalezieniu zakopanego w ziemi garnca srebrnych i paru złotych dukatów, okoliczni rolnicy bacznie patrzą na skiby przy orce — a już coś twardego, prócz kamienia, wyda im matka — Ziemia. Niecierpliwie postanowili działać bardziej zdecydowanie i włamali się do Banku Spółdzielczego. W typowy sposób rozbroili krótką okienką, wybili szybę i bez problemu weszli do wnętrza. Przy rozbijaniu kasy pancernej okazało się, że albo nie douczyli się rzemiosła, albo jakaś „biała owca” podmieniła im butlę z dwutlenkiem węgla. Zostawili więc butlę i pozostałe urządzenia niezbędne kasarzom, po czym zamelinowali się; na razie — skutecznie.

We wsi Rutkowskie (gm. Wizna) z nie zamkniętej owczarni zostały wprowadzone, a następnie zabite w pobliskim lesie, dwie owce. Oprawcy zabrali jedynie skóry. To jeszcze jeden ze znaków nadchodzącej zimy.

W osiedlu Waltera w Grajewie balkonowymi drzwiami na parterze do mieszkania Tadeusza M. wszedł złodziej. Penetracja mieszkania była krótka: w szafie — skórzana garderoba, w wersalce — biżuteria, pod dywanem — 100 tysięcy. A nie lepiej położyć tysiące na książeczce PKO? Z biżuterią pod poduszką można spać, ale w dzień lepiej ją trzymać w sejfie.

Zapalony wędkarz, dwudziestolatek Jarosław W. z Kolna, skradł z piwnicy pana B. 80 haczyków na ryby, z piwnicy pana M. — motocykl, lecz zanim zużył wszystkie haczyki, złapał go milicja, a prokurator wsadził „pod klucz”.

Stanisław W., rolnik z okolic Perlejewy, wprowadził w błąd PZU i wyłudził kartę benzynową, którą przekazał swemu zmotoryzowanemu bratu. Ta braterska pomoc z punktu widzenia prawa jest spekulacją, o czym W. przekonał się na własnym przykładzie.

Podobno zaskoczona zarzutem o spekulację była pewna sprzedawczyni, która sprzedała bez kartek swej szefowej — prezesce — 30 kilogramów wędlin. Równie zdziwiony był pracownik elbląskiego „Zamechu”, który na targowicy w Łomży sprzedawał skórzane kurtki i płaszcze kupione w państwowych sklepach.

Rolnik z Siedleckiego, zamiast lepiej przykładac się do obrabiania swojego pięciogektarowego pola, postanowił spekulować prostętami na targu w Ciechanowie. Pewnego dnia, gdy zarobił akurat na czysto 8000 złotych, zainteresowały się nim organa ścigania.

Pijany kierowca PKS o piątej rano na trasie Stucz—Radziłów zjechał do rowu i rąbnął w drzewo. Zderzenie spowodowało, że kierowca nie chciał patrzeć na rannego pasażera; wrócił więc do Łomży, gdzie przed piętnastą zatrzymała go milicja.

względem na obowiązującą praktykę prawną działają bezkarnie. Ponoć jedyny sposób na klusownika to — mianowanie go strażnikiem leśnym. Na swoje potrzeby będzie nadal klusował, ale przynajmniej nie pozwoli innym.

● Obrodziły w tym roku opieńki, zielonki i rydze, ale i kleszcze. Te niewielkie owady uczepione liści leśnych i paproci spadają na przechodzących ludzi. Uwaga, mogą przenosić wirusy zapalenia mózgu! Kleszcze lubią też zerować na psach.

● Dopóki jeden z rolników nie wyrażał zgody na budowę studni głębinowej, pracownicy WZIR-u byli gotowi do rozpoczęcia kopania, kiedy rolnik zgodził się — zabrakło chętnych do roboty.

PRZYTUŁY. Są już pierwsze efekty powołania gminnego inspektora oświaty. Dzięki jego staraniom odnowiona została szkoła w Wilamowie. Na rozbudowę czeka również szkoła w Przytułach. Zapewne pomocy nie odmówią mieszkańcy gminy. Kurator oświaty i wychowania zapowiedział nie skąpić grosza. Konto mogłyby też zasilać oszczędności: w ciągu roku za dowódz dzieci trzeba zapłacić SKR-owi około 5 milionów złotych — koszty będą prawdopodobnie niższe, jeśli szkoła otrzyma obiecany autobus.

● Jeden z mieszkańców Kubry Nowej rozwiązywał problemy rodzinne bijąc swoją babcię przed domem, na ulicy. Interwencyjny kierowca samochodu i podróżująca z nim żona również zostali pobici. Wybijających się w tym kierunku ostrzegamy: w rodzinie w dalszym ciągu powtarzają się awantury. Jadąc przez wieś nie zdejmujcie nogi z gazu.

● Działający w Przytułach Oddział Banku Spółdzielczego w Jedwabnem ma szansę usamodzielnienia się, zależy to tylko od wielkości obrotów. Rzucamy hasło: „Wszystkie pieniądze składajcie w banku”. Obowiązuje termin do końca br.

● Pracownicy Urzędu Gminy zebrali 1800 złotych i przekazali je

na fundusz mieszkaniowy dla sierot. Większą hojność będą musieli okazać ci, którzy zechcą zaspokoić potrzeby mieszkanki gminy, notabene matki łomżyńskiego taksówkarza, która groźną upierścienioną ręką domagała się okazałej sumy pieniężnej na swoje pilne potrzeby.

● Szanujące się urzędy powinny mieć telefony. Szczupłość miejscowej centrali telefonicznej sprawia, że z tego samego numeru korzysta KG PZPR i kierowca straży pożarnej. Jest jeszcze jeden wolny numer telefoniczny na plebani, ale rada parafialna nie wyraziła zgody na jego odstąpienie.

RADZIŁÓW. Zatrudniony został nowy kierownik piekarni. Nie należy jednak spodziewać się rewolucji. Przerwy w dostawach elektryczności zepsują każdy wypiek. Na nie zdadzą się więc „dobre” rady mieszkańców, którzy — nieświadomi skomplikowania zainstalowanych w piekarni pieców — radzą, aby jeśli nie działa automatyczne zwilżanie chleba, polewać bochenki wodą z kubka.

● Po kontroli GIT-u Zarząd GS-u nie może odzyskać równowagi ducha. Przecież zarządy dotyczyły jedynie nieprzepracowanej a przeterminowanej margaryny oraz oleju. Do szewskiej pasji jednego z członków Zarządu doprowadziła np. uwaga, że w sklepach byłoby czyściej, gdyby wywiesić tabliczkę z adajacą wycierania butów.

● W takiej sytuacji nie jest pocieszą fakt, że magazyny zapelnione są nawozami. Nauczni ubiegłorocznym doświadczeniem rolnicy czekają wiosny i tzw. bonifikaty, czyli posezonowej obniżki cen nawozów. Zanim rolnicy zaczną zarabiać, GS musi ponieść koszty magazynowania, w tym szczególnie dotkliwe spłaty kredytów bankowych.

● Tradycja stała się już mniejsze przydziały mięsa i wyrobów niż wynikałoby to z ilości wydawanych kartek. Zapotrzebowanie miesięczne wynosi 6 ton, natomiast rozdzielnik przyznawany gminie — 4,5 ton. Gdzie więc należy kupować mięso za pozostałe kartki?

◆ Jeszcze do końca listopada można zaprenumerować „Kontakty”.

◆ Już dziś redakcja ogłasza dwa konkursy.

UWAGA, PRENUMERATORZY!

Każdy mieszkaniec wsi województwa łomżyńskiego, który zaprenumeruje „Kontakty” na 1985 r., weźmie udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, ufundowanych przez WSS, WZSR, WPHW, łomżyński oddział RSW i Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”, m.in.

- ▲ maszynki do mięsa,
- ▲ poduszki elektryczne,
- ▲ mylników do kawy,
- ▲ żelazek,
- ▲ ręczników i prześcieradeł,
- ▲ reprodukcji,
- ▲ 200 poradników zielarskich

UWAGA, DORECZCIELE!

Od ilości pozyskanych w rejonach wiejskich prenumeratorów „Kontaktów” w 1985 r. zależy zdobycie nagrody pieniężnej, a przewidziano następujące.

- I — 4000 złotych,
- II — 3000,
- trzy III — po 2000,

oraz 7 wyróżnień po 1000 złotych.

MDK — Dom Środowisk Twórczych w Łomży organizuje w dniu 10 listopada 1984 r.

II TURNIEJ PREZENTERÓW

w Klubie „Stałe Zajęcie” przy ul. Wojska Polskiego 1 w Łomży. Początek Turnieju o godz. 16.00. Zgłoszenia do udziału w Turnieju prosimy nadsyłać na adres: MDK — Dom Środowisk Twórczych, ul. Wojska Polskiego 1, 18-400 ŁOMŻA do 3 listopada 1984 roku.

26 X TV 28 X

PIĄTEK
9.40. Film dla II zmiany: „Odwieczny zew” — serial ZSRR. 16.20. Program dnia. 16.25. DTV. 16.30. Majsterklepka. 16.55. Piątek z Pankracem. 17.20. DTV. 17.30. „Chciałbym się ogolić” — film polski. 18.20. Tele-Gol. 18.40. Krajoznawcze wędrowki po Węgrzech — film dok. 19.00. Dobranoc. 19.10. Magazyn wędkarski. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. „Odwieczny zew” — serial ZSRR. 21.40. DTV. 22.00. Proponujemy, zapraszamy. 22.10. Jazz Jamboree 84. 22.50. „Romans prowincjonalny” — film polski. 23.55. DTV.

SOBOTA
8.30. Tydzień na działce. 9.00. Sobótka. 10.30. Historia dramatu polskiego: E. Bryll — „Rzecz listopadowa”. 12.20. Hobby. 12.45. Z Polski rodem — magazyn polonijny. 13.15. Poradnik rolniczy. 13.45. Na estradzie i w zakładzie. 14.30. Zdrowie. 15.00. DTV. 15.10. Telewizyjna Lista Przebojów. 15.35. W świecie ciszy. 16.00. „Mściciele, obrońcy i rapierzy” — serial NR. 16.55. Magazyn sportowy. 17.45. „Na wschód od Jordanu” — reportaż filmowy. 18.10. Losowanie Dużego Lotka. 18.20. Pegaz. 19.00. Dobranoc. 19.10. Z kamerą wśród zwierząt. 19.30. DTV. 20.00. „Anna” — film węgierski. 21.30. Na żywo. 22.00. Wiadomości sportowe. 22.15. „Rebus” — polski film fab.

NIEDZIELA
7.00. Wszelchnia rodziny wiejskiej. 7.50. Po gospodarstwu. 8.20. Tydzień. 9.00. Tele-ranek. 10.30. DTV. 10.35. Wielkie miasto świata — Madryt. 11.30. Kraj za miastem. 11.50. Poranek symfoniczny. 12.40. Siedem Anten. 13.30. Telewizyjny Koncert Złoty. 14.15. Teatr dla dzieci: „Władca czasu”. 16.00. Studio sport. 16.50. „Emisariusz z Paryża” — serial radz. 17.55. Wyjść poza siebie. 18.20. Antena. 19.00. Wieczorynka. 19.30. DTV. 20.00. „Mansfield Park” — film angielski (I). 20.50. Podróż sentymentalna do Gniezna. 21.30. Klub międzynarodowy. 21.50. Sportowa niedziela. 22.15. Piosenki i wiersze Adama Kreczmara.

sprintem przez boiska

Piłka nożna. W klasie okręgowej seniorów bez niespodzianek. Kolejne zwycięstwo, tym razem na wyjeździe, odnieśli piłkarze z Czerwonego Boru — wygrali z Mazovią 4:1. Nawet odnotowała zwycięstwo (2:1) w pojedynku z jedenastką Przasnysza, a Olimpia wysoko — 5:0 — pokonała Spartę. W tabeli nie zaszły większe zmiany. Pozostałe wyniki: Górnica — Ostrovia 1:2; Płońsk — Makowianka 2:0; Warmia — Bawelna 3:1; Sokół — Błękitni 3:1.

Wyniki meczów ostatniej kolejki klasy okręgowej juniorów: Bug — Bawelna 0:0; Narew — Przasnysz 1:0; Płońsk — Makowianka 0:2; Olimpia — Sparta 6:1; Mazovia — ŁKS 2:2; Sokół — Błękitni 2:4.

W rozgrywkach klasy juniorów młodszych padły rozstrzygnięcia: Bug — Makowianka 2:1; Orzeł — Wissa 9:0; Olimpia — Ostrovia 3:0; Orzeł — ŁKS 1:5; Warmia — Bawelna 0:4. Natomiast tramkarze uzyskali wyniki: Bug — Makowianka 1:6; Orzeł — Wissa 4:1; Olimpia — Ostrovia 0:1; Orzeł — ŁKS 1:1; Warmia — Bawelna 1:2.

Sypnęła niespodziankami ostatnia kolejka jesiennej rundy rozgrywek klasy wojewódzkiej seniorów. Zaskakujące zwycięstwo w Szczuczynie odnotowała młodzież wysokomazowieckiego Ruchu wygrywając z liderem rozgrywek, Wissą, 1:3. Pomimo przegranej Wissa zachowała pozycję lidera. Kolejną niespodzianką był remis (1:1) Smolników Stawisk z Orłem w Kolnie, a sensacją wręcz została w powietrzu. W trzecim meczu tej kolejki Komunalni Łomża zremisowali 2:2 z Ziemowitem Nowogród.

1. Wissa Szczuczyn	6	10	12: 9
2. Ruch Wys. Maz.	6	9	16:11
3. Orzeł Kolno	6	9	18:14
4. Unia Ciechanowiec	6	5	11:12
5. Ziemowit Nowogród	6	4	17:14
6. Komunalni Łomża	4	4	17:22
7. Smolniki Stawiski	6	1	8:28

W niedzielę, 28 bm. rozegrane zostaną pierwsze mecze nowej edycji pucharu Polski (godzinny rozpoczęcia — w nawiasach). Spotkają się: Grom I — Smolniki (9.30), Ruch — Orzeł (14.00), Spół-

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: spotkanie w Klubie Kolekcjonera — 27 X, godz. 13.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: DKF — „Zwykli ludzie”, prod. USA — 26 X, godz. 16.00; spotkanie grupy „Skraj” w Klubie Młodego Literata — 27 X, godz. 10.00; „Śmierć prezidenta” — film polski — 28 X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: rozgrywki szachowe — 26 X, godz. 16.00; wojewódzkie eliminacje konkursu ph. „Piosenka ojczyzny” — 27 X, godz. 9.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: dyskoteka — 28 X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrówie: wieczór taneczny dla dorosłych — 26 X, godz. 19.00; dyskoteka — 28 X, godz. 16.00; inauguracja roku kulturalno-oświatowego (w programie: koncert zespołów folklorystycznych z Łaskowca i Andrzeja) — 28 X, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka — 28 X, godz. 16.00; „Bez ciekawości nie ma mądrości” — impreza rozrywkowa dla młodzieży — 31 X, godz. 17.30.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: spotkanie z bajką — 28 X, godz. 16.00; dyskoteka — 27 X, godz. 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Szumowie: „W kręgu Moniuszki” — impreza dla dzieci z klas V—VIII z cyklu „Poznajemy sławnych kompozytorów polskich” — 27 X, godz. 10.00; spotkanie w Klubie Seniora — 28 X, godz. 15.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Małym Plocie: wieczór bajek — 26 X, godz. 16.00; dyskoteka dla dzieci — 27 X, godz. 18.00; dyskoteka — 28 X, godz. 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzcielanie: dyskoteka — 27 X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Przygoda z bajką” — spotkanie członków kółka filmowego — 31 X, godz. 16.00; „Bawimy się razem” — impreza dla dzieci — 27 X, godz. 11.00; „Nasze jesienne spotkanie” — impreza dla młodzieży — 27 X, godz. 17.00.

wystawy

Biurow Wystw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni państwowych) — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00: plakaty i medale Piotra Chodorowicza. Wojewódzki Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: „Suwalki na miarę ambicji” — fotografie Kazimierza Centkowskiego. Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywego Koła 1 (czynne w środy i

ogłoszenia drobne

ZATRUDNIĘ na pół etatu krawcową — emerytkę lub rencistkę. Łomża, Wojska Polskiego 161 c/2, Stobienia.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 0601/81, Grażyna Litwicka, 19-240 Prostki. K-7851

SPRZEDAM Flata 126p (1980). Łomża, Wyżwolenia 58 (po 16.00). K-7852

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 453/79, Kazimierz Grabowski, Bytom, Siemianowicka 107 A. K-7853

SPRZEDAM nową Nysę skrzyniową. Łomża, tel. 61-79 (po 20.00). K-7856

M-4 w Łomży — sprzedam. Łomża, Bema 7/18. K-7858

SPRZEDAM Flata 128 Sport 3p (1978). Zambrów, tel. 32-86. K-7860

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, nr 11691/82, Jarosław Kurek, Łomża, Piekna 13/35. K-7863

SPRZEDAM Flata 126p (1976). Łomża, tel. 40-60. K-7865

dzielnia Mieczarska Kolno — „Mera Błonie” Zambrów (14.00). Ziemowit — Unia (14.00), natomiast Wissa Szczuczyn zrezygnowała z udziału w tych rozgrywkach i Grom II awansował do drugiej rundy bez gry.

W ubiegłą niedzielę w Łomży rozegrano wojewódzki finał ligi gminnych w piłce nożnej, w którym wzięli udział reprezentanci LZS Rutki, LZS Ławsk, LZS Wygoda i LZS Jabłoń Janówce. Gry eliminacyjne zakończyły się wynikami: Rutki — Ławsk 3:4, Jabłoń Janówce — Wygoda 0:1. W meczu o pierwsze miejsce Ławsk pokonał Wygodę 2:1, a w pojedynku o trzecią lokatę Rutki wygrały z Jabłonią 3:0.

Natomiast 14 października br., w Zambrówie rozegrano finał igrzysk wojewódzkich w ringu. Wyniki indywidualne: dziewczęta młodsze — I. Małgorzata Narewska (ZSG Piątnica), II. Katarzyna Pikulińska (SP 2 Kolno), III. Maria Majewska (SP 3 Łomża); dziewczęta starsze — I. Katarzyna Tomkiel (ZSG Perlejewo), II. Agnieszka Tomkiel (ZSG Perlejewo), III. Katarzyna Gortowska (SP 4 Łomża); chłopcy młodsi — I. Marian Trzaskowski (SP 1 Łomża), II. Robert Karwowski (SP 4 Łomża), III. Leszek Pieczyński (ZSG Perlejewo); chłopcy starsi — I. Jarosław Suchcicki (SP 4 Zambrów), II. Bogdan Wróblewski (SP 3 Łomża), III. Dariusz Rakowski (SP 3 Zambrów). Wśród dziewcząt drugonowo wygrała ZSG Perlejewo przez ZSG Piątnicę, SP 2 Kolno, SP 5 Zambrów i SP 4 Łomża, natomiast wśród chłopców: ZSG Perlejewo przed ZSG Piątnicą, SP 4 Łomża, SP 4 Zambrów i SP 1 Łomża.

27 i 28 października w Łomży, w sali SP 1, rozegrany zostanie ogólnopolski turniej młodzików w zapasach (styl klasyczny). Udział wezmą reprezentanci Motoru Lubawa, Podlasia Białystok, Agrosu Zamość, WZ LZS Krosno, Ogólna Dzierżonów, Gryfu Chełm, Żutaw Nowy Dwór Gdański, Agrosu Żary, Cartusi Kartuszy, Moreny Żukowo, Piasta Słupsk, ZW LZS Kielce, Warmii Grajewo i Narwi Łomża. Początek turnieju — 27 bm. o godzinie 10.00.

piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00; bursztyn z do-rzeczna Narwi środkowej; „Ze starego Mazowsza, z woli nauki i dla tych co po nas” — etnograficzna (czasowa).

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglarskiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00). „Dziwagami” fotografie Kazimierza Centkowskiego.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni państwowych) — w godz. 9.00—16.00: monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, 6-letnie ludowe, rybołówstwo słodkowodne, przetrwanie, Skansen Mazowiecko-Pod-laski; Muzeum Weterynarii: „Polskie tradycje zielarskie”; „Reforma rolna na Białostocczyźnie (czasowa).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dawne sprzęty gospodarze pochodziące z Kurpiowszczyzny; „Kolno’84” — poplenerowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: fotografie i literatura związane z 45 rocznicą wybuchu II wojny światowej.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: „Ciechanowiec jako ujęcie” — pokonkursowa (prace dzieci); „Pokłosie galerii” — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrówie: malarstwo Cecylii Soljan.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: „Nasze miasto w 40-lecie” — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: prace plastyczne-amatora Stefana Brejnowskiego; prace plastyczne dzieci z okazji 40-lecia PRL; prace rzeźbiarza ludowego z Ciechanowca — Jana Markowskiego; tkaniny dwuosnowowe Łukasz ludowych.

Klub Prasy i Książki w Dąbrówce Kościelnej: malarstwo Jana Stanisławskiego.

Klub Prasy i Książki w Łomży: Kościelnych: malarstwo francuskie.

Klub Prasy i Książki ZW ZBOWID w Łomży: rzeźby Stanisława Kozielskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: „Jak minęły wakacje” — prace plastyczne dzieci i młodzieży.

Wyrazy głębokiego współ-

czucia koleżance

ELŻBIECIE PIETRASZKO

z powodu zgonu

OJCA

składają:

współpracownicy TSSE

w Kolnie.

K — 7859

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 0963/82, Bogusław Tomaszewski, Dobrzyńskowice, Zdrojowa 43, poczta Kownaty. K-7868

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 1343/72, Stanisław Chłudzinski, Łomża, Prusa 10/42. K-7870

NOWA pralka automatyczna, zamienie na zamrażarkę. Łomża, Zeromskiego 1 B/29 (po 16.00). K-7872

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. D,C,B,A,E, nr 5184/76, Kałnowo 35, poczta Piątnica. K-7874

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 0026/84, Mirosław Prusnowski, Janowo 10, poczta Łomża. K-7875

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 1390/83, Zbigniew Cedrowski, Stawiski, Cedrowa 22/5. K-7876

BIURO Matrymonialne „Plast”, 84-300 Łęborg — poleca oferty krajowe i zagraniczne. p 2461-0

BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn, skrytka 336, skarbnica ofert krajowych — zagranicznych. k 94-00

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. 1837/84 r. Nakład 15 300 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. M-1.

☆ POKUS ☆ ☆ hokus ☆ ☆ snkod ☆ papierosy z powietrza

Miłośnicy iluzji z pewnością już nieraz widzieli tę sztukę. Zwykle zaczyna ona występ iluzjonisty, złożony z wielu różnych numerów, i chociaż można ją pokazywać na dziesiątki różnych sposobów, zawsze w gruncie rzeczy będzie taka sama. Oto sztukmistrz „wyczarowuje” z powietrza zapalone papierosy. Na początku pokazuje widzom pu-

ste dłonie, a potem wystarczy jeden ruch ręką i trzyma w palcach np. klubowego. Zaciąga się dymem, gasi go w popielniczkę, by po chwili trzymać w ręku następnego żarzącego się papierosa. Sztuka jest prosta, jednak już teraz mogę powiedzieć, że aby ją wykonać trzeba mieć specjalny rekwizyt, a także trenować wiele godzin. Ale o tym za tydzień.

FAKIR
OD PODREDAKCJI: Niechętnie przystaliśmy na propozycję Fakira, aby w kąciku iluzji popularyzować sztuki z papierosami, które mogą być przyczyną wielu groźnych chorób. Jednakże przekonał nas w końcu używając rzeczowego argumentu. Otóż według niego nasze rodzime „gwoździe” źle się palą, zapalone szybko gasną i dlatego właściwie nie nadają się nie tylko do palenia, ale również na iluzjonistyczne rekwizyty. Młodzi magicy — tak twierdzi Fakir — już po pierwszej próbie zaprzestaną treningu widząc, iż jest marnowaniem czasu.

Pragnienie

W głębi mych przepastnych myśli
klębi się pragnienie jedno
Chciałbym abyśmy żyliśmy
nie bogato i nie biedno
By kolejki mniejsze były
mniej wodnista poledwica
By pieniądze wystarczyły
od księżycy do księżycy
Takie moje jest pragnienie
ma ofiarą ciężką pracę
Rzeczywistość mówi, że nie
tyłem do mnie się odwraca.

Jan Konstanty Izidor Szawelkiewicz, poeta emocjonalny i lekko niegramatyczny. Drukowany wiersz jest fragmentem większego poematu. W oryginale zamiast „tyłem” było „tylkiem”, ale zmieniliśmy ze względów obyczajowo-cenzuralnych.

opieszalność

Umysł mają Polacy pojętny i zdolny do pokonania każdej trudności, ale nastawiają się raczej na dokładne poznanie obcych pomysłów, zamiast się zdobyć na samodzielne wymyślenie czegoś nowego i osiągnąć w jakimś zakresie zdecydowaną wyższość. Dzieje się tak być może dlatego, że nierbyt chętnie poświęcają się jakiejś sztuce i umiejętności, lecz chcą poznać wiele nauk albo może — z nied-

balstwa, opieszalności i niechęci do podejmowania wysiłków, jaka cechuje ich w niejednej dziedzinie, zwłaszcza że ludzie, którzy z racji swoich funkcji zajmują się zarówno naukami wyzwolonymi, jak i mechanicznymi, zadowoleni z przeciętnych wyników, nie zanedbują gorliwie zabiegają o niezwykle biegłych rzemieślników i najwyższą jakość wykonywanych dzieł.

(Marcin Kromer — POLSKA, 1575 r.)

horoskop sarmacki

urodzeni 25—31 X
(godz. 1.13.—2.03.)

Jesteś człowiekiem wyjątkowo elastycznym. Umiesz znaleźć się w każdej sytuacji, dzięki czemu zawsze wychodzisz cało z każdej opresji. Masz wielu znajomych, ale brakuje Ci przyjaciół. Postaraj się o to, w tym tygodniu

są pewne szanse. Wejdź do biura, w którym pracujesz, i powiedz: — A wiecie, w gruncie rzeczy jestem łajdakiem!

Powodzenie murowane, zwłaszcza jeśli pod swoim adresem dodasz jeszcze parę innych korzystnych inwektyw.

Przyjazna roślina: gutaperka (*Gutaperca vulgaris*)

z pamiętnika seksualisty (10)

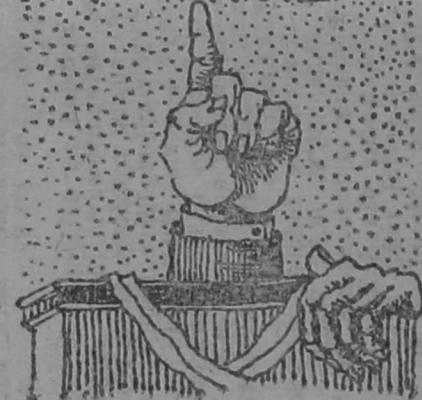
Przygoda z Józią, czy może raczej z jej panią, dała mi wiele do myślenia i nauczyła przynajmniej jednego: otom jasno zrozumiał, czego wcześniej nie rozumiałem, że w tej materii nie wolno niczego przedsięwziąć bez uprzedniego przygotowania najdrobniejszych detali. Spotkawszy zatem na targu dziewczkę imieniem Róża, jałem się zastanawiać, w jaki sposób dopiąć wreszcie swego, nie narażając się przy tej okazji na liczne, a niespodziewane, trudności. Po kilku dniach spędzonych na śledzeniu jej kroków wiedziałem już dokładnie, gdzie mieszka. Wślizgnąłem się nawet do domu udając wędrownego dziada i — chociaż nikt w moje dziadostwo zważył na młody wiek nie uwiarył, iż psem mnie na koniec poszczuto — dobrze zdołałem się przyjrzeć wszystkim kurymarzom i komnatom. Teraz byłem całkiem pewny, że kroków moich nie pomyłę w najczarniejszą nawet noc, przy największym podnieceniu, jakimkolwiek doznawał na samą myśl, iż oto za chwilę poznam być może najważniejszą ze wszystkich tajemnic ludzkiego bytowania.

Wszelako wszystko to było zbyt mało, musiałem dać się przecie wcześniej poznać Różzie, by kiedy wlażę nocą do komnaty nie mogła wziąć mnie za złodzieja dybiącego na jej apanaże, tylko za młodzieńca spragnionego nauki, bez znajomości których życie junta kłaków nie warte.

Myślałem długo nad sposobem zbliżenia się do panny, aż nareszcie wpadłem na pomysł w moim mniemaniu doskonały. Kiedy pewnego razu Róża wracała z targu niosąc brukiw na zupe, wyskoczyłem zza węgła w jakiejś bocznej ulicy, podbiegłem do niej i powiedziałem: — Pani! Jesteś wprawdzie brzydka jak noc, ale nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Powiedz, ile mam ci zapłacić za naukę cielesnych igraszek? Nie mam zbyt wiele, jednakże tak mnie sparto, że gotów jestem w tym celu ostatnie spodnie zostawić.

Wielkie było moje zdumienie, gdy zamiast spodziewanego aplauzu, a przynajmniej zrozumienia, dostałem od dziewczki po twarzy. Widocznie nie rozumiałem jeszcze kobiecej natury, pełnej różnych przeciwności i licznych zdradliwości.

(cdn.)



z urzędowej tablicy ogłoszeń

W najbliższą wolną sobotę organizujemy grzybobiernie pod hasłem: „Każdy grzyb na wagę złota”. Zbiórka chętnych w holi o godz. 5.00. Przewidujemy liczne atrakcje w postaci wyboru Królowej i Króla Grzybów, będą też tańce na wolnym powietrzu oraz różne inne niespodzianki. Przyjdź! Przeprowadz ze sobą członków rodziny, w tym także dzieci od lat pięciu w górę. Koszt wycieczki 150 złotych od osoby, dzieci placą połowę. Pamiętaj! Nie będziesz musiał czekać do 13.00, w lesie ustawa nie obowiązuje!

Rada Pracownicza tut.
Zakładu

(pieczęć czytelna,
podpis nieczytelny)

SLOGAN

TYŁEM
BLIŻEJ

TYGODNIA

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

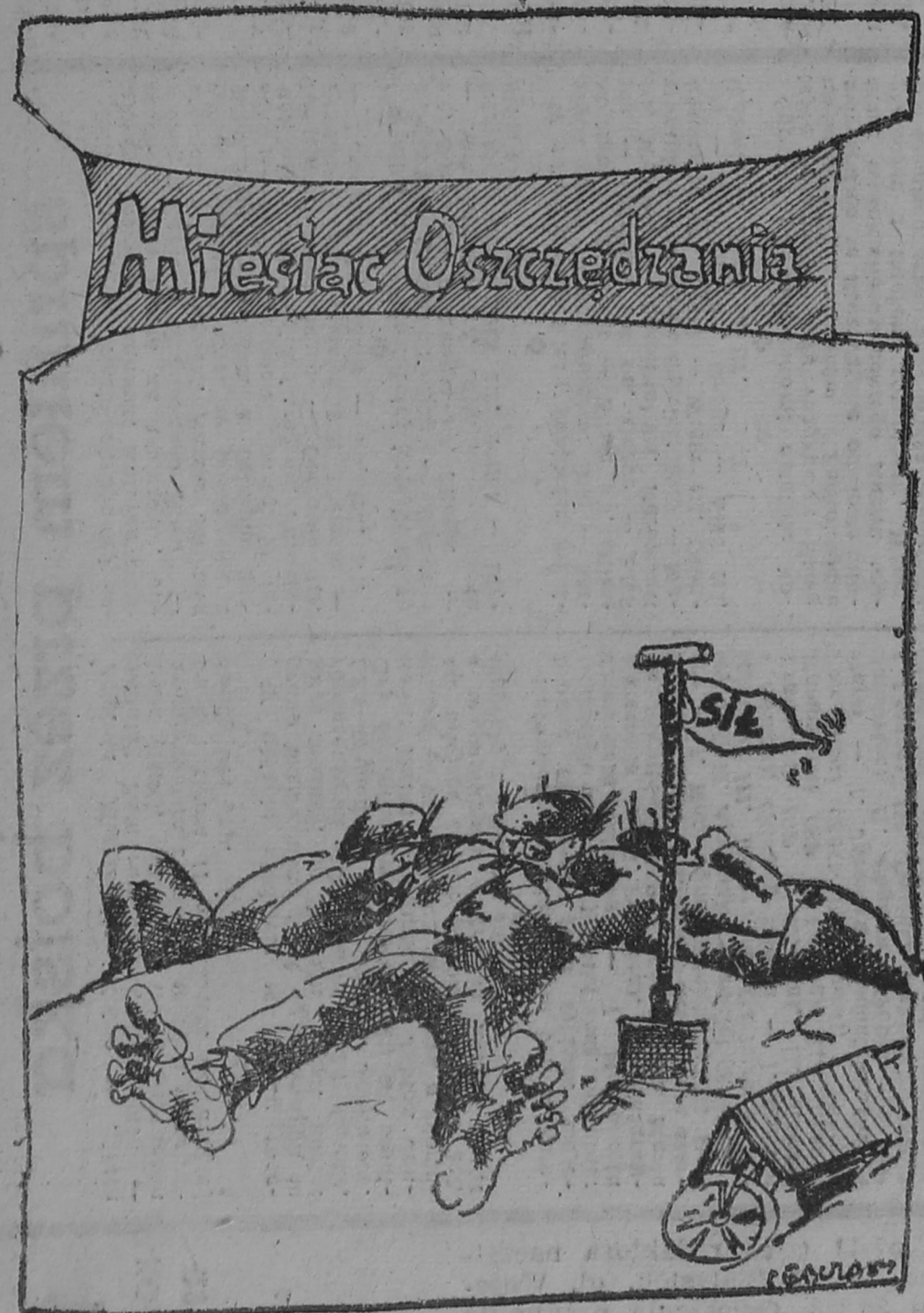
EIZACHIASZ SPÜNNER

(1743—1801)

Niemiec narodowości żydowskiej. Urodził się w rodzinie biednego szewca i tylko dzięki własnemu uporowi został w końcu nauczycielem akademickim. Wykładał filozofię. Miał fenomenalną pamięć wzrokową, zapamiętywał najdrobniejsze szczegóły obrazu, na który patrzył zaledwie kilka sekund. Nie to jednak zyskało mu popularność i pewnego rodzaju sławę. Otóż potrafił on odczytywać drukowane na papierze litery dotykając ich opuszkami palców. Wielokrotne eksperymenty, przeprowadzane przez wybitnych specjalistów, wykłazyły oszustwo. Spünnier mówił, że końce jego palców są uwarżliwione na kolory. I rzeczywiście. Bezbłędnie odróżniał wszystkie podstawowe oraz kilkanaście odcieni.

WYNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



Rys. Henryka Cebuli